

ROK 1956

ZESZYT 2 (137)

# PORADNIK JEZYKOWY

LUTY  
1956



---

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

TREŚĆ NUMERU:

1. ZOFIA ŁEMPICKA: Terminologia techniczno-naukowa w słowniku . . .	41
2. BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: Kopczyński a słowniki . . . . .	46
3. WANDA POMIANOWSKA: Uwagi o fonetyce funkcjonalnej . . . . .	49
4. TADEUSZ BRAJERSKI: Staropolskie ćwi(e)rdzić i twi(e)rdzić . . . . .	61
5. JAN TOKARSKI: Zakres nauki języka ojczystego w programie szkolnym. 2. Momenty społeczne i wychowawcze w języku . . . . .	66
6. Recenzja: STANISŁAW MAKOWSKI: Feliks Przyłubski: „Opowieść o Lindem i jego słowniku“ . . . . .	71
7. A. S.: Drobne spostrzeżenia . . . . .	72
8. Z gwary suwalskiej Z lat głodu i „powietrza“ . . . . .	73
9. Głosy czytelników STANISŁAW MAKOWSKI: W sprawie Mickiewiczowskiego słowa <i>świerzop</i> . . . . .	74
10. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	75

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„WIEDZA Powszechna“

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR  
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.  
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

---

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

---

---

## TERMINOLOGIA TECHNICZNO-NAUKOWA W SŁOWNIKU

Co uważać za terminy techniczne? W jakim zakresie włączać je do słownika języka polskiego? Jak je definiować? Zagadnieniom tym kolegium redakcyjne poświęciło wiele narad. Olbrzymi zakres terminologii naukowo-technicznej z najrozmaitszych gałęzi wiedzy uniemożliwia, rzecz prosta, rejestrowanie każdego wyrazu, trzeba więc było wypracować jakieś kryteria ułatwiające selekcję. Nie wdając się w szczegóły, można ogólnie określić, że słownik będzie podawał te wyrazy, które powinien znać wykształcony, kulturalny człowiek, niezależnie od swego zawodu, typu pracy czy specyficznych zainteresowań. Są to więc przeważnie wyrazy i pojęcia, które stały się już niejako dobrem ogółu lub te, których znajomość ułatwi włączenie się w nurt bieżącego życia. Nie będziemy natomiast uwzględniali terminów bardzo specjalnych, ściśle zawodowych. Taka jest zasada ogólna. Jednakże przy praktycznym jej stosowaniu wyłaniają się rozmaite wątpliwości.

Najbardziej powołani do rozstrzygnięcia w tych sprawach powinni być naukowcy albo technicy specjaliści, jeżeli nie są to, oczywiście, *homines unius libri*, „ludzie jednej książki“, czyli tacy, których mało co interesuje poza ich ścisłą specjalnością, uważaną przez nich za jedynie ważną. Szczęściem większość specjalistów współpracujących z redakcją zdaje sobie sprawę ze społecznej wagi słownika i potrafi zastosować się do ogólnych wymagań redakcyjnych. Ponieważ jednak każdy z nich, znając tematykę w swojej dziedzinie, nie zawsze może się orientować w całości materiału tak, by móc zharmonizować swój dział z innymi, wypadki wątpliwe kolegium rozstrzyga na wspólnych naradach albo odwołuje się do decyzji redakcji naczelnej.

Wyrazy należące do terminologii naukowo-technicznej stanowią w Słowniku bardzo poważny odsetek. Z obliczenia statystycznego wynika, że w literach od A do K 48% haseł przechodzi przez kontrolę specjalistów. Na dział ten składają się nie tylko terminy ścisłe, ale również

wiele wyrazów, które mówiącemu czy piszącemu wydają się zupełnie potoczne, a których punkt wyjścia lub jedno ze znaczeń należy do jakiejś dyscypliny naukowej. Każdy mówiący po polsku zna przedmioty określone mianem: *gwiazda*, *brzoza* czy *chmura*, ale wszystkie te wyrazy mają swoje znaczenie specjalne, które należy zdefiniować ściśle.

Z punktu widzenia słownictwa możemy podzielić terminy naukowe i techniczne na cztery kategorie:

1. Wyrazy dawno znane, o szerokim zasięgu użycia.
2. Wyrazy, które z języka czysto zawodowego przesiąkły do mowy szerszych warstw.
3. Wyrazy nowe, powstałe w związku z nowymi procesami technologicznymi lub wynalazkami, z nową systematyką naukową czy nomenklaturą przemysłowo-handlową.
4. Nowe znaczenia dawnych wyrazów.

Najłatwiej jest operować terminami dawno osadzonymi w języku, chodzi tu jedynie o to, by definicje i cytaty odpowiadały nowym zdobyczom nauki. Więc na przykład gdybyśmy chcieli przy opracowywaniu hasła *atom* oprzeć się na fizyce sprzed 15 lat czy na encyklopedii z okresu międzywojnia, popełnilibyśmy poważny błąd.

Więszą trudność stanowi selekcja takich wyrazów, które dawniej stanowiły domenę specjalistów i nie przenikały do słownictwa ogólnego, dziś jednak, w związku z upowszechnieniem wiedzy, w związku z tym, że wszystkie warstwy mają możliwość świadomego korzystania ze zdobyczy kultury i czynnego tworzenia tej kultury, bardzo duża liczba pojęć i słów dawniej mało znanych staje się niejako wspólną własnością wszystkich. Zilustruję to paroma przykładami. Gdyby ktoś przed kilkunastu laty układał słownik języka polskiego, na pewno pominąłby taki wyraz jak *sgraffito* uważając, że jest to termin ściśle specjalny, ograniczony do dziedziny plastyki. Tymczasem dziś każdy zwiedzający Stare Miasto zachwyca się zdobnictwem wykonanym techniką *sgraffito* i powtarza ten włoski wyraz, nie zastanawiając się nad jego obcym pochodzeniem. Weźmy słowo z innej dziedziny, również obce: *koncentrat*. Dawniej mówiło się o nim w specjalnych działach chemii, dziś spotykamy go na nalepkach artykułów spożywczych i używamy zupełnie potocznie wyrażenia: *koncentrat grzybowy*, *pomidorowy* itd. Albo kto z przeciętnych śmiertelników używał dawniej słowa: *homogenizowanie*? Dziś kupujemy w sklepach mleczarskich *śmietankę homogenizowaną*, nic też dziwnego, że niejeden, zobaczywszy ten napis zajrzy do słownika, by się dowiedzieć, jakiemu to procesowi poddaje się śmietankę na to, by z niej można było zrobić krem.

Największą chyba trudność sprawiają nowe wyrazy. Tu selekcja musi być bardzo staranna i ścisła, a materiał jest jeszcze płynny. We

wszystkich działach nauki i techniki wraz z postępem pojawia się potrzeba ścisłego mianownictwa. Przy wielu instytutach naukowo-badawczych pracują komisje do ustalania nomenklatury. Polski Komitet Normalizacyjny, Instytut Pracy i inne placówki naukowe opracowują i uściślają nazewnictwo. Ma to olbrzymi zasięg we wszystkich działach, że wymienię tylko przemysł budowy maszyn, nazewnictwo morskie, przemysł spożywczy, chemiczny, farmaceutyczny itd., itd. Szczęściem słownik języka polskiego musi uwzględniać tylko drobny ułamek tej nomenklatury, jednak wybór jest zawsze trudny, zwłaszcza zaś wtedy, gdy życie i postęp idą w takim tempie, jak to się u nas dzieje.

Przytoczę tu pewien szczegół, może niezbyt ważny, ale charakterystyczny. Uczestniczyłam w ubiegłym roku w zebraniu komisji, której zadaniem było ustalenie nazw części pianina. Okazało się, że jest około 120 takich części, które nie miały dotąd w Polsce nazwy, i dopiero w związku z rozpoczęciem produkcji pianin trzeba było tę nomenklaturę ustalić. Na szczęście w naszym słowniku takie szczegóły są zbędne, jednak parę zasadniczych terminów będziemy musieli wprowadzić. Jeżeli teraz rzutujemy ten drobny kłopot fabrykantów pianin na wielkie poczynania, jak np. budowa okrętów, zrozumiemy, jak wiele wyrazów język polski będzie musiał stworzyć i wchłonąć.

Z punktu widzenia leksykografa niezmiernie ciekawe są rozszerzenia znaczeń związane z postęпами nauki i techniki. To jest właśnie czwarty typ wyrazów, które musimy w słowniku uwzględnić. Znamy wszyscy zasłużony, pradawny wyraz *lemiesz*, który jeszcze kilkanaście lat temu określilibyśmy jako część pługa. Trudno jednak pominąć jego drugie, współczesne znaczenie: jest to olbrzymi nóż, stanowiący zasadniczą część spycharki, czy inaczej buldożera, maszyny do rozwalania gruzów, z którą Warszawa zapoznała się przed kilkanaście laty. Nie można by nie uwzględnić przy wyrazie *łyżka*, że tak nazywa się zbiornik koparki, wyrzucający jednorazowo kilką ton ziemi. Nie pominiemy też przy wyrazie *czerpak* znaczenia: «część żurawia do podnoszenia ciężarów». Przy szybko postępującej technizacji życia, przy zainteresowaniu całego społeczeństwa odbudową i rozbudową naszego przemysłu, nieraz takie nowe znaczenia wyrazów wybijają się na pierwszy plan.

W pracy nad hasłami specjalnymi wyłaniają się dwa zagadnienia. Pierwsze to selekcja, drugie to definicja poparta przykładami. Zgodnie z tym współpraca ze specjalistami obejmuje dwa etapy. Najpierw posyła się każdemu z nich spis haseł na daną literę alfabetu. Specjalista czasem skreśla z tego spisu, czasem dodaje jakieś pominięte wyrazy. Zaakceptowane listy stanowią podstawę do pracy nad hasłami.

Niewątpliwie nasunie się pytanie, jakie jest kryterium układania przez redakcję list haseł specjalnych. Korzystamy tu z kilku typów źró-

deł. Po pierwsze: wszelkich słowników i encyklopedii polskich i obcych, z podręczników wskazanych nam przez specjalistów i z dzieł fachowych. Drugim ważnym źródłem jest nasza kartoteka materiałowa, gdzie wśród blisko 4 milionów cytatów znajdujemy dużo ilustracji do haseł specjalnych, jak również cytatów definicyjnych. Trzecim źródłem jest dzisiejsza rzeczywistość, której trzeba się czujnie przypatrywać i przysłuchiwać. Czy będzie to popularna pogadanka radiowa, czy artykuł w czasopiśmie, czy rozmowa na ulicy — są to wszystko wskazówki pozwalające ustalić zasięg szerzenia się danego terminu fachowego. W niektórych wypadkach zwracamy się do osób praktycznie obznajmionych z danym zawodem, więc do techników, robotników i rzemieślników, aby się od nich dowiedzieć, jakie znaczenie i jaki zasięg ma interesujący nas wyraz. Należy specjalnie podkreślić, że wszyscy ci fachowcy bardzo chętnie udzielają informacji, zwłaszcza gdy im się powie, że chodzi o wprowadzenie tego terminu do słownika.

Na marginesie chciałabym wspomnieć, że przy opracowywaniu encyklopedii ogólnej czy działowej sposób współpracy ze specjalistami układa się znacznie prościej, gdyż w tych wypadkach specjalista sam sporządza listę haseł, podając terminy pokrewne znaczeniowo, niezależnie od liter alfabetu. Dopiero gdy wszyscy specjaliści sporządzili swoje listy na całość alfabetu, przystępuje się do redakcyjnej selekcji. Tym systemem słownik języka polskiego pracować nie może, gdyż nie powinien i nie ma zamiaru zastępować encyklopedii ani wyczerpywać całokształtu wiedzy w każdej dziedzinie. Nie możemy więc przerzucić pracy nad listą haseł całkowicie na specjalistę, gdyż on za dużo umie w swoim dziale i wszystko jest dla niego ważne. Nie znając materiału innych działów ani ogólnych potrzeb słownika, nie mógłby dopasować swego działu do całości. Gdy natomiast dostaje od nas projekt listy na każdą literę, łatwiej mu wczuć się w nasze potrzeby. Jesteśmy im bardzo wdzięczni, gdy nam dodają jakiś wyraz, który wszedł lub wchodzi do potocznego języka, natomiast mamy wiele kłopotów, gdy żądają od nas zbyt specjalnych szczegółów. Gdyż naszym zadaniem jest między innymi zharmonizowanie całości materiału słownikowego tak, by nie było przerostu w jakiejś dziedzinie.

Drugi etap pracy ze specjalistami przebiega w sposób następujący. Opierając się na zatwierdzonej liście haseł młodszy redaktorzy opracowują definicję każdego wyrazu, posługując się źródłami pomocniczymi, o których już wspominałam. Po definicji, w miarę możliwości, podawana jest ilustracja przykładowa. Przy hasłach specjalnych właśnie tylko w miarę możliwości, bo nie zawsze się to udaje. Nieraz trudno zacytować odpowiednie zdanie ilustracyjne. Dzieje się tak dlatego, że albo w książce termin

jest uwikłany w kontekście zbyt trudnym, albo zdanie wyrwane z całości jest niedość jasne, często z tego powodu, że cytat powtarza tylko to, co już jest zawarte w definicji hasła. W takich wypadkach pozostawiamy wyraz specjalny bez ilustracji przykładowej.

Jeżeli idzie o definicję terminów naukowych i technicznych, to na ogół, wbrew temu, co by się mogło wydawać komuś nie obznajmionemu z pracą leksykograficzną, jest ona znacznie łatwiejsza niż definicje wyrazów czy znaczeń należących do potocznego języka. Łatwiej jest, mając dobre źródła, zbudować prawidłową definicję chemiczną, matematyczną czy techniczną, niż określić takie proste codzienne wyrazy jak *czapka* albo *stół*, nie mówiąc już o czasownikach z ich wielorakimi odcieniami znaczeniowymi.

Maszynopis zdefiniowanego i zilustrowanego przykładami hasła wędruje do specjalisty, który kontroluje ten materiał — albo go akceptuje, albo wprowadza zmiany, uściśla definicje, usuwa nie dość wyraziste przykłady. Często się przy tym zdarza, że skreśla hasło, które akceptował, a nawet takie, które sam dodał na liście, gdyż dopiero zobaczywszy je w materiale orientuje się, że jest zbyt specjalne dla naszego słownika. Jest to pewna strata czasu włożonego przez nas w opracowanie, przepisanie, skontrolowanie materiału, ale nie narzekamy na takie skreślenia, gdyż dowodzą one rzetelnego zrozumienia naszych potrzeb.

Zwrócony przez specjalistę materiał przechodzi do starszych redaktorów, którzy opracowują ostateczny układ hasła i wszystkich jego znaczeń.

Działów specjalnych mamy 66, a specjalistów 42, gdyż niektórzy łączą po parę zazębiających się działów. Poza nielicznymi wyjątkami nasi specjaliści doceniają znaczenie słownika, utrzymują z nami żywy kontakt i mamy w nich rzetelną, istotną pomoc. Dużo kłopotu sprawiają nam te właśnie wyjątki, o których wspomniałam, na szczęście jest ich coraz mniej, gdyż siłą rzeczy odpadają specjaliści, nie interesujący się tą pracą lub nie przestrzegający przewidzianych terminów.

Na tle pracy nad całością słownika, którego zadaniem jest zobrazowanie całokształtu współczesnego języka polskiego, wraz z jego historyczną podbudową, sprawa terminologii specjalnej, składającej się w ogromnej większości z wyrazów obcego pochodzenia, jest może najmniej interesującym odcinkiem. Stanowi jednak konieczne uzupełnienie, bez którego słownik byłby niepełny, a odbicie współczesnego życia w mowie byłoby zniekształcone.

Zofia Łempicka

## KOPCZYŃSKI A SŁOWNIKI

Jednym ze źródeł, z których korzystał Kopczyński przy pisaniu gramatyki, był słownik Knapskiego<sup>1</sup>. Kopczyński wielokrotnie wspominał o związku słownika z gramatyką, jak również podkreślał przydatność słownika jako pomocy szkolnej przy tłumaczeniach<sup>2</sup> — ale jednocześnie zdawał sobie sprawę z braków istniejących słowników mówiąc o „potrzebie różności i doskonałości słowników, jakich nam brakuje“<sup>3</sup>. Za najlepszy z istniejących słowników uważa słownik Knapskiego. Podkreśla, że uczniowie, zwłaszcza w początkowym okresie nauki, tylko z pomocą nauczyciela „wielką z ksiąg Knapskiego pomoc mieć mogą“<sup>4</sup>.

Omawiając w *Przypisach do gramatyki na kl. I* słownik Knapskiego zastanawia się nad tym, jakie w ogóle korzyści osiąga się z korzystania ze słownika. Wnioski te formułuje następująco: 1) nauczyć się wyrazów polskich „arcydobrych a zaniedbanych“<sup>5</sup>, 2) poznać znaczenia wyrazu, 3) nauczyć się znaczenia trudniejszych wyrazów „swojskich czy przy-swojonych“, 4) nauczyć się składni polskiej, 5) nauczyć się wymowy i ortografii, 6) nauczyć się słów łacińskich i greckich.

Po opisie wszystkich trzech tomów słownika Knapskiego i przydatności każdego z nich w nauczaniu języka polskiego i łacińskiego, wspomina jeszcze słownik Mączyńskiego (r. 1564) oraz Jana Ernestiego, drukowany we Wrocławiu w r. 1674<sup>6</sup> i na końcu najpóźniejszy Michała Troca.

Ten sam mniej więcej pogląd, ale już znacznie szerzej rozwinięty, na związek słownika z gramatyką, przedstawia w *Przypisach do gramatyki na kl. II*. Wychodząc bowiem z założenia gramatyki rozbiorowej musimy poznać język jako ogromny gmach „od natury i zwyczaju narodowego zbudowany“. Cele poznawcze określa się następująco: „troista tu ciekawej uwadze naszej podaje się zabawa: *pierwsza*, obaczyć wszystkie wyrazy szczególne, *druga*: podzielić je na przyzwoite części, *trzecia*: poznać przyrodzone każdemu wyrazowi własności i z nich dobrego mówienia prawa, czy reguły wyciągnąć“<sup>7</sup>.

Ale teoretyczne poznanie języka nie jest łatwe wobec braku prac z tego zakresu, bowiem dotychczas nauka języka ograniczała się tylko

<sup>1</sup> Por. P. Kopko „Krytyczny rozbiór gramatyki narodowej O. Kopczyńskiego“ Rozpr. Ak. Um. t. 46, s. 246.

<sup>2</sup> Przypisy do gramatyki na kl. I Edycja druga, Warszawa 1822 r., s. 241.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Tamże, s. 242.

<sup>5</sup> Tamże, s. 243.

<sup>6</sup> Jan Ernesti „Korytarz języka polskiego...“, Wrocław 1674 r.

<sup>7</sup> O. Kopczyński „Grammatyka dla szkół narodowych na klasę II.“ 1780 r., „Przypisy na klasę drugą“, s. 4.



do celów praktycznych, gdyż „nikt dotąd nie uczył się go (to zn. języka) więcej nad to, czego konieczna potrzeba wyciągała“<sup>8</sup>.

Trudność polega jeszcze na zróżnicowaniu języka nie tylko środowiskowym ale i terytorialnym („...że zamilczę różność prowincji tak rozległego kraju“<sup>9</sup>). Takiego zaś słownika, który by obejmował całość języka dotąd nie ma i „ani słyszeć można o tak istotnie potrzebnym słowniku“<sup>10</sup>. Czyniąc wobec tego przegląd istniejących słowników, dzieli je na dwie grupy. Do pierwszej zalicza te, które mają jedną cechę wspólną, bo „poczynają się polszczyzną, a cudzoziemczyzną mają przyłączoną“<sup>11</sup> — do drugiej zaś te, które „cudzoziemskie wyrazy na polszczyznę przekładają“<sup>12</sup>. W pierwszej grupie wymienia słowniki Knapskiego, Troca, Ernestiego oraz Dobrackiego<sup>13</sup>, w drugiej: Mączyńskiego i Dazypodiusza<sup>14</sup>. Jednak wszystkie wyżej wymienione słowniki mają jeden poważny brak, a mianowicie ich zasób wyrazowy jest niepełny i tym właśnie Kopczyński tłumaczy fakt, że przygotowanie materiału gramatycznego tyle go kosztowało pracy i czasu. Dlatego też musiał się zająć ekscerpcją sam, aby uzupełnić braki w istniejących słownikach i zebrać ten materiał wyrazowy, którego tam nie było. Pomocą w tym względzie był mu słowniczek Dudzińskiego<sup>15</sup>. W dziełku tym Dudziński pozbierał wyrazy z rozmaitych pisarzy i poukładał je jakby w słowniczkę, gromadząc wyrazy mające różne znaczenia, makaronizmy, wyrazy złożone, wyrazy skrócone oraz „zepsowane, tudzież niezwyčajne i nie każdemu dobrze wiadome“<sup>16</sup>. O słowniczku Dudzińskiego Kopczyński wspomina dlatego, że znalazł tam te wyrazy, których brakowało w słownikach oraz, że Dudziński „do wyszukania więcej pokazał obfitsze źródło w starodawnych księgach polskich“<sup>17</sup>. A jeśli chodzi właśnie o owe starodawne księgi polskie, z których można by było ekscerpować, Kopczyński napotyka nowe trudności.

<sup>8</sup> Tamże, s. 4.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Tamże, s. 5.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Maciej Dobracki, sandomierzanin, przeniósł się do Wrocławia, gdzie był nauczycielem. Umarł około 1681 r. Ułożył „Słownik łacińsko-francusko-niemiecko-polski“ (ilustrowany), Wrocław 1666.

<sup>14</sup> Piotr Dasypodius „Dasypodius catholicus, hoc est, dictionarium Latino-Germanico-Polonicum, Germanico-Latinum et Polono-Latino-Germanicum“. T. 1-2, Gdańsk 1642 r.

<sup>15</sup> Michał Dudziński, profesor poetyki w szkołach mińskich. Wydał: „Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku służących“, Wilno, 1766 r.

<sup>16</sup> A. Zdanowicz — L. Sowiński „Rys dziejów literatury polskiej“, Wilno 1875 r., t. II, s. 346.

<sup>17</sup> „Grammatyka dla szkół narodowych na klasę II.“ 1870 r., „Przypisy na klasę drugą“, s. 5.

Zasoby „Biblioteki Warszawskiej od Załuskich założonej“ są skąpe, toteż trzeba tych ksiąg szukać nie tylko „po osobnych literatach, po szlacheckich domach, po archiwach publicznych, po sklepach księgarskich, po księgarniach zakonnych“<sup>18</sup>. Ponieważ jednak wydanie gramatyki było uwarunkowane terminem, Kopczyński tłumaczy się, że poprzestał tylko na tym materiale słownikowym, który sam wyekscerpował, a który posłużył mu do ułożenia tablic gramatycznych. Nie była to tylko praca jego, gdyż wyraźnie mówi o tym, że w tej pracy pomagali mu „naukom sprzyjający literaci“ oraz, że w ten sposób powiększona została liczba słów polskich<sup>19</sup>. Ten rodzaj ekscerpcji nazywa Kopczyński „gramatycznym czytaniem“<sup>20</sup> i aby ustalić kryteria wyboru materiału opracował coś w rodzaju instrukcji ekscerpcyjnej. Instrukcja ta obejmuje 23 punkty, które „uważa w każdej księdze“. Określa ona wyraźnie, jaki materiał wyrazowy i gramatyczny ma być ekscerpowany. I tak „gramatyczne czytanie“ zamyka w sobie:

„§ 1. Wyrazy trudniejsze tak osobne jak złączone. § 2. Wyrazy cudzoziemskie. § 3. Wyrazy ze dwu imion złożone. § 4. Wyrazy pierwiastkowe (*radices vocum*). § 5. Wyrazy zdrobniałe (*deminutiva*). § 6. Wyrazy gminne, czyli podłemu tylko ludowi zwyczajne. § 7. Wyrazy umiejętnościom i kunsztom służące. § 8. Wyrazy przestarzałe (*obsoleta*). § 9. Niezwyczajne rodzajowanie. § 10. Niezwyczajne stopniowanie. § 11. Niezwyczajne przypadkowanie. § 12. Niezwyczajne czasowanie. § 13. Niezwyczajna składnia (*constructio*) zgody. § 14. Niezwyczajna składnia rządu. § 15. Jednostajne szykowanie jednej części mowy względem drugiej. § 16. Postaci, czyli *figury* gramatyczne. § 17. Przenośnie polskie (*tropi*). § 18. Polskie właściwe mówienia sposoby. § 19. Polskie przysłowia. § 20. Wyłuszczenie wyrazów trudniejszych przez autora uczynione. § 21. Wyrazy, które źle zrozumiane były źródłem bajecznych i szkodliwych społeczności zdań. § 22. Imiona i dzieła polskich pisarzy w tej księdze wzmiankowanych. § 23. Pisownia, czyli *ortografia pospolitsza*. Krom tych paragrafowych napisów każdemu zbiorowi taki się daje tytuł: *uwagi gramatyczne nad książką pod tytułem . . . . . , pisaną przez . . . . . , tłumaczoną przez . . . . . , drukowaną . . . . . , w mieście . . . . . , roku . . . . .*“.

Instrukcja kończy się następującą uwagą: „w ten gramatyczny sposób przeczytane książki wraz z inszymi, które się znajdują, położą się na swoim miejscu“. Jak widać więc, chodzi Kopczyńskiemu również i o zaprowadzenie metryczek książek ekscerpowanych, aby z nich można było ułożyć wykaz źródeł.

<sup>18</sup> Tamże, s. 6.

<sup>19</sup> Tamże, s. 6 i nn.

<sup>20</sup> Tamże, s. 6 i nn.

Materiał zebrany w ten sposób (niestety nie wiemy z jakich Kopyczyński korzystał źródeł) był wykorzystany do ułożenia tablic gramatycznych. Tablice te wprawdzie nie służyły bezpośrednio celom leksykograficznym, były jednak zbiorem wyrazów pominiętych w słownikach ówczesnych. Niestety tablice te zaginęły i znamy je tylko w ułamkach oraz znamy ich dokładny opis podany przez autora. Niewiadomy jest jednak ich zasób leksykalny i stosunek przedstawionego tam materiału do istniejących słowników.

Bronisław Wieczorkiewicz

### UWAGI O FONETYCE FUNKCJONALNEJ

Ewolucja charakteru dźwiękowego każdego języka sprowadza się w zasadzie do kierunkowych zmian zachodzących w stosunkach między strukturami a ich funkcjami. „Głoska jest układem ruchów artykulacyjnych pozostających w równowadze nietrwałej“<sup>1</sup>. Zmiany fonetyczne wynikają w sposób bezpośredni z polimorfizmu poszczególnych elementów wymówienia-połyszenia będących składnikami wyrazów i form wyrazowych. Rozwój języka polega między innymi na stopniowym ustalaniu się brzmień poszczególnych wyrazów i brzmień elementów morfologicznych, a tym samym na wzrastaniu wartości funkcjonalnej poszczególnych głosek. W zasadzie pomiędzy stopniem stabilizacji postaci fonetycznej wyrazów a możliwością powstawania rozchwiań artykulacyjnych zachodzi stosunek odwrotnie-proporcjonalny. Dobrze ilustruje ten fakt porównanie tempa i charakteru zmian fonetycznych dokonujących się w gwarach z takimiż zmianami w języku literackim. Np. w polszczyźnie warstw wykształconych obserwujemy wielopostaciowość artykulacyjną spółgłosek tylnojęzykowych polegającą na dość znacznych różnicach w intensywności wzniesienia tylnej części języka, a co za tym idzie szerokości pasa kontaktu z podniebieniem miękkim i tylną częścią podniebienia twardego. Polimorficzność ta wyraźnie widoczna na palatogramach<sup>2</sup> i rentgenogramach<sup>3</sup> jest uzależniona od pozycji fonetycznej spółgłosek *k*, *g*, *χ*, które inaczej wymawiane są w wygłosie, inaczej przed samogłoskami tylnego szeregu, a jeszcze inaczej przed *-e*, samogłoską szeregu przedniego. Te różnice artykulacyjne nie wywołują jednak różnic dostrzegalnych słuchowo. W naszym doznaniu zmysłowym w wyrazach

<sup>1</sup> Por. W. Doroszewski: O niektórych tendencjach fonetycznych we współczesnej wymowie polskiej. „Sprawozd. TNW“ r. 1949, t. III.

<sup>2</sup> T. Benni: „Palatogramy polskie“, Kraków 1931 r.

<sup>3</sup> H. Koneczna i W. Zawadowski: „Przekroje rentgenograficzne głosek polskich“ PWN, Warszawa 1951 r.

*bank, kura, kora, karta, kędy (kendy)* spółgłoskę *k* utożsamiamy, (w pozycji wygłosowej *k* jest nieco słabsze niż w pozycji nagłosowej, ale jest to różnica prawie niedostrzegalna). Palatalizacja spółgłosek tylnojęzykowych w języku ogólnopolskim jest już procesem zasadniczo zakończonym. Ostatnią fazą palatalizacji objęta nie została spółgłoska *χ*. Zgodnie z zasadami ortoepii dawne połączenia *ky, gy* i *ke, ge* wymawiamy jako *ki, gi* (*wysoki, długi*) oraz *ke, ge* (*wysokie, długie*), gdy tymczasem połączenia spółgłoski *χ* z *y* oraz *e* wymawiamy jako *χy, χe* (*cichy, ciche*). W gwarach Warmii i Mazur polimorficzność artykulacyjna spółgłosek tylnojęzykowych doprowadziła do powstania wyraźnie słyszalnej polimorficzności akustycznej. Palatalizacja tylnojęzykowych spółgłosek zwartych ogarnęła także połączenia *ka, ga* (*matka, garnek*), a w rezultacie uprzednienia artykulacyjnego spółgłoski *χ*, w pozycjach nie spotykanych w języku literackim, powstały w gwarze mazurskiej brzmienia *χ̣* a nawet *ś* (*staχety, staχ̣ety, staśety; χata, χ̣ata, śata*)<sup>4</sup>. A więc palatalizacja spółgłosek tylnojęzykowych w określonych pozycjach fonetycznych w gwarach Warmii i Mazur dokonała się szybciej niż w polskim języku literackim i poszła dalej zarówno co do stopnia, jak i co do zakresu.

Teoretycznie mniejsza plastyczność, mniejsza podatność języka literackiego na zmiany da się uzasadnić większym udziałem świadomości w mówieniu, większym zwracaniem uwagi nie tylko na to, co się mówi, ale także na to, jak się mówi. Stabilizacja postaci wyrazowej polega na coraz dokładniejszym powiązaniu ściśle określonej struktury ze ściśle określoną funkcją. Stopniowo ta coraz bardziej precyzyjna funkcjonalizacja poszczególnych brzmień staje się nawykiem społecznym, utrwała się w pamięci każdej jednostki jako tzw. poczucie językowe, jako norma obowiązująca w danym środowisku. Szerzenie się i utrwalanie takiej normy dokonywa się oczywiście tym szybciej, im bardziej działa jednoliczący wpływ szkoły i wzoru literowego. Fakt, że w zasadzie tzw. polski system fonetyczny ukształtował się przed w. XVI, wiąże się niewątpliwie między innymi z rolą pisma w dźwiękowej stabilizacji języka. Mimo to, że czynnik graficzny sprzyja w znacznej mierze pamięciowemu utrwaleniu norm wymawianiowych, możemy przytoczyć szereg przykładów świadczących o przełamaniu tych norm, o nieliczeniu się z nimi nawet w środowiskach mówiących językiem podlegającym świadomej uprawie.

Skłonność do antycypacyjnego, niejako przedwczesnego, mobilizowania narządów artykulacyjnych doprowadziła w języku polskim do masowych upodobnień międzymorfemowych typu *ławka (uafka), kładka (kχat-*

<sup>4</sup> Co do szczegółowych danych dotyczących tego zjawiska por. pracę J. Basary: „Spółgłoski tylnojęzykowe w gwarach Warmii i Mazur“, w tomie Studiów fonetycznych I Pracowni Dialektologicznej Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie (w druku).

ka) oraz do ustalenia się rozbieżności między oznaczaniem a wymawianiem samogłosek nosowych. Mimo to, że piszemy: *instynkt*, *rynsztunek*, *awans*, *munsztuk*, mówimy: *įstynkt*, *ryštunek*, *awąs*, *muštuk*, kiedy indziej pisząc tradycyjnie *dęby*, *tęcza*, *sęk*, mówimy: *demby*, *tenča*. (lub *tenča*), *senk*. Historycznie w języku polskim liczba samogłosek nosowych różniących się barwą zwiększyła się kosztem częstości ich występowania (praktycznie bowiem znacznie rzadziej zdarzają się połączenia: dawna samogłoska ustna + spółgłoska nosowa + spółgłoska szczelinowa niż połączenia: dawna samogłoska nosowa + spółgłoska zwarta lub zwartoszczelinowa). We wszystkich omówionych powyżej wypadkach rozbieżność między ortografią a normami ortoepicznymi jest „namacalnym“ dowodem względnej stabilizacji tych norm.

O mechanizmie kształtowania się fonetycznego „oblicza“ języka wnioskujemy na podstawie badania zarówno zabytków pisanych, jak i żywych języków współczesnych, zwłaszcza gwar. Można przytoczyć cały szereg przykładów świadczących o utracie wartości diakrytycznej pewnych cech fonetycznych wykorzystywanych historycznie jako cechy funkcjonalnie ważne. W języku rosyjskim np. ruchomy akcent, będący jako właściwość kontynuacją stanu prasłowiańskiego, jest cechą funkcjonalnie ważną i w niemniejszym stopniu należy do postaci wyrazowej jak brzmienie każdej poszczególnej głoski. W znanych wypadkach takich jak *мыка* «mąka» i *мы́ка* «męka» miejsce akcentu decyduje o różnicach znaczeniowych. W języku polskim fakt, że akcent stał się nieruchomy, wyklucza taką możliwość. (Stąd wniosek że język polski „obywa się“ bez tego rodzaju cechy diakrytycznej, która straciła swoją wartość, równie dobrze jak większość języków indoeuropejskich „obywa się“ np. bez korelacji spółgłosek miękkich i twardych w językach tych nie istniejącej). Dawne różnice iloczynowe, a nawet jeszcze starsze różnice intonacyjne w pewnym zakresie tkwią wprawdzie w języku polskim po dziś dzień, ale jako różnice zupełnie innego rodzaju, mianowicie jako różnice barwy samogłosek.

To, że zmiany jakościowe poprzedzone były fazą zmian ilościowych, kiedy stopniowo cechy jednego typu traciły wartość na rzecz cech innego typu, wydaje się faktem dowiedzionym. Charakterystyka rozwoju fonetycznego języka ograniczająca się do zestawiania tylko brzmień ustabilizowanych, tylko alternacji morfologicznych funkcjonalnie czynnych, znamienne dla pewnych epok historycznych byłaby wobec tego bardzo niekompletna. Kolejne stany to „kamienie milowe“ oznaczające wprawdzie w ogólnych zarysach kierunek ewolucji, ale zupełnie nie wystarczające do dokładnego odtworzenia jej przebiegu. Tak samo, jak ustalając rozmieszczenie przestrzenne poszczególnych gwar lub języków możemy wyodrębnić pewne cechy zróżnicowane wyraźnie pod względem geograficznym, opracowując historię poszczególnych języków możemy ustalić

granice chronologiczne określające, w przybliżeniu naturalnie, odkąd stabilizację pewnych cech językowych można uważać za fakt dokonany. Podobnie jednak jak na kartogramach lingwistycznych musimy oznaczyć także i te cechy językowe, których żadną izoglosą rozdzielić się nie da, ze względu na to, że występują obocznie na całym badanym obszarze w zmiennym nasileniu ilościowym (porównaj np. rozmieszczenie na Warmii i Mazurach kontynuantów spółgł. wargowych *ɸ, ʋ, ɔ*)<sup>5</sup>, mówiąc o rozwoju historycznym jakiegoś języka musimy stwierdzić także, jakie cechy językowe w poszczególnych okresach znajdują się dopiero w stadium stabilizacji. W stosunku do epok minionych, ze względu na niekompletność źródeł, spełnienie ostatniego postulatu nasuwa poważne trudności, w stosunku do współczesnego nam etapu historii języka nic nie stoi na przeszkodzie w możliwie wszechstronnym scharakteryzowaniu i dokonanych faktów, i żywych procesów językowych.

Ustalenie określonych kryteriów podziału jest zarazem szukaniem dla poszczególnych zjawisk ogólniejszego tła. Zagadnienie klasyfikacji głosek w zakresie fonetyki funkcjonalnej można potraktować dwojako. Punktem wyjścia może być 1) g ł o s k a — wówczas szukamy odpowiedzi na pytanie: jakie funkcje pełni (lub może pełnić) określona głoska (lub określona korelacja głosek) w danym systemie językowym? 2) f u n k c j a — wtedy formułujemy pytanie w sposób następujący: jakie głoski (lub korelacje głosek) pełnią (lub mogą pełnić) w tymże systemie określone funkcje?

Podobnie w dziedzinie semantyki można klasyfikować materiał językowy albo według nazw, albo według znaczeń. W pierwszym wypadku ustalając, jakich desygnatów znakiem jest dany wyraz, określamy wieloznaczność poszczególnych nazw, a zatem wielofunkcyjność poszczególnych elementów językowych, w wypadku drugim zestawiając różne nazwy tego samego desygnatu porównujemy elementy pełniące tę samą funkcję. Z klasyfikacją biorącą za punkt wyjścia wyraz, czyli zjednoczoną strukturę, mamy do czynienia w pracach leksykograficznych, z klasyfikacją innego rodzaju, gdzie punktem wyjścia jest znaczenie, czyli funkcja, spotykamy się w kartograficznych i monograficznych opracowaniach słownictwa gwarowego. (Znacznie rzadziej mapy i monografie dialektologiczne bywają opracowywane nie według schematu: jak się nazywa? lecz według schematu: co znaczy?).

Przyjmowanie jako punktu wyjścia w klasyfikacji elementów językowych nie określonej struktury, lecz określonej funkcji, ma chyba najbardziej ustaloną tradycję w dziedzinie fleksji. Np. badanie fleksji zewnętrznej imion, to przede wszystkim ustalanie odpowiedzi na pyta-

<sup>5</sup> Z pracy H. Zduńskiej „Spółgłoski wargowe w gwarach Warmii i Mazur” (w druku, j. w.).

nie: jakie końcówki fleksyjne są wykładnikami określonych form gramatycznych? W dziedzinie słowotwórstwa jako przykład uporządkowania elementów morfologicznych według kryteriów strukturalnych można wymienić „Monografie słowotwórcze“ prof. W. Doroszewskiego<sup>6</sup> W „Kategoriach słowotwórczych“<sup>7</sup> tegoż autora podstawą podziału formantów jest ich funkcja, tzn. właściwość tworzenia formacji określonego typu.

A więc traktowanie funkcji jako punktu wyjścia w porządkowaniu materiału językowego ma swoją ustaloną tradycję. W zakresie fonetyki funkcjonalnej<sup>8</sup> również zostały w zasadzie stworzone ramy klasyfikacyjne umożliwiające konsekwentne wyodrębnienie poszczególnych typów głosek oraz ich alternacji w zależności od pełnionej przez nie funkcji. Powstaje następujące zagadnienie dyskusyjne: czy jedne i te same głoski lub jedne i te same korelacje głoskowe należy klasyfikować zawsze jako funkcjonalnie czynne, biernie lub obojętne czy też należałoby je raczej zaliczać raz do funkcjonalnie czynnych, drugi raz do biernych, a jeszcze kiedy indziej do obojętnych w zależności od każdorazowo spełnianej funkcji w wyrazach i formach wyrazowych.

Podział na głoski funkcjonalnie czynne, biernie i obojętne dokonany został ze względu na stopień morfologicznego i semantycznego zaangażowania fonetycznych elementów języka. Zaletą tego podziału jest możliwość zwrócenia uwagi na pewną stopniowość w ustalaniu się funkcjonalnej wartości „najmniejszych elementów wymówienia-posłyszenia“<sup>9</sup>, rozpatrywanych jako „elementy myślenia-mówienia-słyszenia-rozumienia“<sup>10</sup>.

Do kategorii głosek funkcjonalnie obojętnych zostały zaliczone oboczniaki fonetyczne nie wyzyskiwane w danym systemie językowym do różnicowania znaczeń i form wyrazowych, a więc warianty głoskowe takie jak np. *t*, *d*, alternujące z *t*, *d* oraz *č*, *ž* w wyrazach *trzeba*, *drzewo* wymawianych z początkową spółgłoską zębową lub dźwięczną zwartą albo ze spółgłoską dźwięczną zwartą (tšeba, tšeba, čšeba; džewo, džewo, žžewo)<sup>11</sup>.

Do grupy następczej: głosek funkcjonalnie biernych zostały włączone wszystkie te głoski, które wprawdzie nie różnicują form wyrazowych, ale są niezastąpionymi, niewymiennymi składnikami wyra-

<sup>6</sup> „Prace Filologiczne“, t. XIII nn.

<sup>7</sup> W. Doroszewski: „Kategorie słowotwórcze“. Sprawozd. TNW, 1946 oraz „Podstawy gramatyki polskiej“ PWN, Warszawa 1952, cz. I.

<sup>8</sup> W. Doroszewski: „Z zagadnień fonetyki ogólnej“, Sprawozd. TNW, 1934. XXVII oraz „Podstawy gramatyki polskiej“ PWN, Warszawa 1952, cz. I.

<sup>9</sup> W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej“, PWN, Warszawa 1952 r., cz. I, s. 38.

<sup>10</sup> Ib. s. 96.

<sup>11</sup> Ib. s. 101.

zów, ważnymi ze względu na ich znaczenie. Tu zaliczono spółgłoski *t'*, *d'*, *s'*, *z'*, *r'* stwierdzając, że zasadniczo występują one w wyrazach obcego pochodzenia (takich jak *tiul*, *diuna*, *sinus*, *Zanzibar*, *ring* itp.) i za ich pośrednictwem zostały niejako włączone do polskiego systemu fonetycznego<sup>12</sup>.

Wreszcie „takie (spół)głoski, które są nienaruszalnymi składnikami tożsamości wyrazów oraz bywają znamionami form wyrazowych“ zostały zaliczone do grupy głosek najbardziej aktywnych, to znaczy funkcjonalnie czynnych<sup>13</sup>.

W świetle badań języków współczesnych, a w szczególności badań dialektologicznych umożliwiających zdanie sobie sprawy z przebiegu procesu kształtowania się wartości funkcjonalnej elementów fonetycznych języka, wyraźnie zaznaczają się różnice pomiędzy stabilizowaniem się głoskowych alternacji morfologicznych a stabilizowaniem się wartości diakrytycznej głosek stających się niezastąpionymi składnikami wyrazów ważnymi pod względem semantycznym. W związku z określoną funkcją morfologiczną na ogół wcześniej dokonuje się stabilizacja brzmienia, wówczas element morfologiczny (formant czy końcówka fleksyjna) zaczyna żyć niejako własnym życiem, staje się bardziej odporny na modyfikujące wpływy z zewnątrz, chociażby to były wpływy obdarzonego pewnym prestiżem społecznym języka literackiego. Do zjawisk pospolitych należy np. utrzymywanie się samogłosek ścieśnionych w niektórych sufiksach i końcówkach fleksyjnych nawet w tych gwarach, w których nie obserwujemy już dziś ścieśnień w samogłoskach rdzennych oraz występowanie końcówki celownikowej *-oju* czy *-oji* (*-owiu*, *-owi*) na obszarach, gdzie w zasadzie silniejszej palatalności asynchronicznej w innych pozycjach nie spotykamy. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe, bowiem niewątpliwie zupełnie inna jest wartość alternacji morfologicznych wyzyskiwanych do różnicowania form fleksyjnych i słowotwórczych, a inna pseudo-alternacji semantycznych. W „Podstawach gramatyki“<sup>14</sup> prof. W. Doroszewski pisze, że:

„Wyrazy *las* i *pas* nie nadają się do porównawczej analizy pod względem fonetycznym, bo tych wyrazów nic ze sobą nie łączy, brak nam podstawy do ich porównywania. Możemy znaleźć bardzo wiele wyrazów, które się różnią od jakichś innych o jedną głoskę, ale ich zestawienie nie rzuciłoby żadnego światła na wzajemne stosunki owych wyodrębnionych głosek do siebie“.

Sprawa jest elementarnie prosta, poprzestaną tutaj na przytoczeniu dla ilustracji kilku przykładów. W formach: *woda* — *w wodzie*; *kładę* —

<sup>12</sup> Ib. s. 100 i 101.

<sup>13</sup> Ib. s. 100.

<sup>14</sup> Ib. s. 97.



*kładziesz; zagroda — zagrodzić; (2) dni — (1) dzień* alternacja *d : dź* wytworzyła się historycznie jako rezultat palatalizacji głoski *d* w określonej pozycji fonetycznej (mianowicie w położeniu przed samogłoskami przedniego szeregu) w formach fleksyjnych i słowotwórczych ściśle ze sobą spokrewnionych.

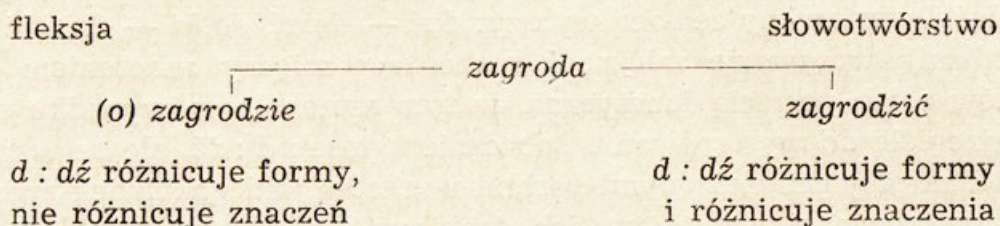
Jeżeli zestawimy ze sobą wyrazy: *dać — dziać, datki — dziatki* itp., stwierdzimy wprawdzie zależność zachodzącą między znaczeniem tych wyrazów a ich postacią fonetyczną, w tym szczególnym wypadku prowadzącą się do występowania „obocznie“ głosek *d : dź*, ale ze względu na brak między przytoczonymi parami wyrazów jakiegokolwiek związku etymologicznego nie możemy ich traktować na równi z przykładami takimi jak *kładę — kładziesz, dzień — dni* itp.; inna jest oczywiście wartość wymiany *d : dź* w zestawieniu wyrazów *zagroda — (w) zagrodzie, woda — (w) wodzie* mimo zewnętrznego podobieństwa przykładów.

Przytoczone powyżej kryteria klasyfikacyjne w zasadzie umożliwiają dokonanie podziału wszystkich głosek badanego języka w zależności od ich niejednakowej wartości funkcjonalnej. Głoski obojętne, to inaczej głoski o funkcjonalnej wartości zerowej, bierne — o wartości pierwszego stopnia, a czynne — o wartości funkcjonalnej stopnia drugiego. (Sprawą dalszą jest stwierdzenie, czy głoski zaliczane w określonym czasie do grupy funkcjonalnie obojętnych wartość tę już straciły czy jeszcze jej nie nabyły). W praktyce zastosowanie omówionego powyżej schematu klasyfikacyjnego nastęrcza pewne trudności, chcę je przedstawić i spróbować rozwiązać w dalszej części artykułu.

Trudność pierwsza polega na interpretacji w definicji głosek funkcjonalnie czynnych zwrotu: „są nienaruszalnymi składnikami tożsamości wyrazów“. Jeżeli tożsamość wyrazów rozumielibyśmy jako ich znaczenie, to głoski funkcjonalnie czynne mogłyby brać udział tylko w alternacjach słowotwórczych. Np. wymiana *d : dź* w *zagroda : zagrodzić* jest jednym z elementów różniących formę rzeczownikową (*zagroda*) od formy czasownikowej (*zagrodzić*), czyli ma jednocześnie charakter alternacji morfologicznej i znaczeniowej. Tymczasem z tą samą alternacją spotykamy się w formach fleksyjnych *woda — w wodzie* gdzie podobnie jak w formach *las — w lesie, wiatr — o wietrze* nie dokonują się żadne zmiany znaczeniowe, tzn. nie zostaje zerwany związek z desygnatami, których znakami w języku polskim są wyrazy *woda, las, wiatr*. A więc istnieje pewna kategoria głosek, które są niezastąpionymi składnikami wyrazów i decydują o ich tożsamości dopóty, dopóki głoski te nie wchodzą w orbitę wymian fleksyjnych. To znaczy, że alternacje nabierające ważności pod względem fleksyjnym przestają być ważne pod względem znaczeniowym.

A więc wymiana *d : dź* raz mieści się w granicach wymian morfologicznych nie naruszając momentów znaczeniowych — jako znamię flek-

syjne, kiedy indziej jest jednym z elementów decydujących o zerwaniu związku z desygnatem, dzieje się to wówczas gdy wymiana *d* : *dź* różnicuje formy słowotwórcze. Graficznie można to przedstawić w sposób następujący:



Ale zwrot: „są nienaruszalnymi składnikami tożsamości wyrazów“ można także rozumieć jako: „są ustabilizowanymi elementami postaci wyrazowej, to znaczy ustalonymi elementami wyrazu w określonej formie gramatycznej lub słowotwórczej“. Wartość morfologiczna alternacji *d* : *dź* polega właśnie na jej „nieodwracalności“, *d* jest tutaj nienaruszalnym składnikiem mianownika l. p.: *woda*, *dź* — celownika i miejscownika l. p.: (*w*) *wodzie*. Bardziej komplikuje się sprawa alternacji *s* : *ś* w formach typu *las* — *w lesie*. W formie miejscownika głoska *ś* jest istotnie elementem stałym, a alternująca z nią głoska *s* w formie mianownika *las*? Głoska ta jako wygłosowa jest „narażona“ na działanie upodobnień międzywyrazowych i w zależności od sąsiedztwa może być wymawiana jako: *-s* (*las sosnowy*), *-z* (*las bukowy*), *-ś* (*las śferkowy*), *-ź* (*las żelony*), *-s'* (*las iglasty*) a w wymowie udźwięczniającej w tym samym połączeniu jako *-z'* (*las' iglasty*), jako *-š* (*las' špilkowy*), wreszcie jako *-ž* (*las' żywiczy*). A więc głoski *s* : *z* : *ś* : *ź* : *s'* (*z'*) : *š* : *ž* w pewnych warunkach w pozycji wygłosowej mogą zastępować się wzajemnie jako oboczniiki fonetyczne funkcjonalnie obojętne, chociaż głoski te w innych wypadkach pełnią ściśle sprecyzowane funkcje diakrytyczne, a cztery pierwsze i dwie ostatnie należą do głosek funkcjonalnie czynnych, ponieważ biorą udział w alternacjach morfologicznych. Byłoby może słuszniej głoski funkcjonalnie czynne zdefiniować jako takie głoski, które „b y w a j ą składnikami tożsamości wyrazów oraz bywają znamionami form wyrazowych“. Sformułowanie jest mniej katagoryczne, ale zgodnie z rzeczywistością wskazuje na możliwość niejako dwukrotnego wyzyskiwania w języku polskim głosek funkcjonalnie czynnych i jako znamion formalnych, i jako znamion ważnych pod względem realnoznaczeniowym.

Ale ta poprawka stylistyczna nie rozstrzyga wszystkich trudności klasyfikacyjnych. Trudność druga polega na tym, że głoski funkcjonalnie czynne bywają w pewnych pozycjach fonetycznych (p. w. *-s* wygłosowe w wyrazie *las*) także fakultatywnymi oboczninikami fonetycznymi, obojętymi pod względem funkcjonalnym. A więc o tym, czy mamy prawo gło-

skę zaliczyć do kategorii głosek funkcjonalnie czynnych, biernych czy obojętnych, decyduje bardzo często nie jakość tej głoski, ale jej „sytuacja“, innymi słowy pozycja fonetyczna, w której głoska ta się znajduje. Przykłady są bardzo liczne. A więc np. alternacja morfologiczna  $p : b$  w formach (2) *babki* (*bapki*) — (5) *babek* jest niewątpliwie alternacją funkcjonalnie czynną podobnie jak w formach *babka* (*bapka*) — *baba*. W zestawieniu wyrazów *pas : bas* mamy do czynienia z pseudo-alternacją  $p : b$  (ponieważ wyrazów tych nic poza zupełnie zewnętrznym podobieństwem, ze sobą nie łączy), alternację taką właściwie można by wobec tego określić jako bierną. Ani głoski  $p$ , ani głoski  $b$  w tym związku żadną inną głoską zastąpić nie można podobnie jak  $t'$  w wyrazie *tiul* lub  $c'$  w wyrazie *cibalgina*. Ale jak określić charakter alternacji głoski  $p$  wymieniającej się z  $b$  w pozycji wygłosowej wówczas, kiedy w wygłosie absolutnym oraz w połączeniach międzywyrazowych przed bezdźwięcznym nagłosem następnego wyrazu oraz w fonetyce ubezdźwięczniającej przed nagłosową spółgłoską współtwartą i przed nagłosową samogłoską mamy bezdźwięczną głoskę  $p$  wymieniającą się z wygłosowym  $b$  w pozycji przed spółgłoską nagłosową dźwięczną? Np. mówimy *chleb czarny* (*χlep čarny*), ale *chleb dobry*, alternacja taka ze względu na jej fakultatywność może być określona jako alternacja funkcjonalnie obojętna. Fakultatywność polega nie tylko na możliwości występowania obocznie w wyrazie *chleb* raz  $p$ , raz  $b$ , ale i na możliwości wymawiania  $b$  lub  $p$  w tym samym sąsiedztwie w zależności od staranności i tempa mówienia: możemy przecież powiedzieć i *chleb dobry* i *χlep dobry*. Kiedy po wyrazie kończącym się na spółgłoskę mamy wyraz zaczynający się na spółgłoskę miękką, zwłaszcza bliską artykulacyjnie spółgłosce wygłosowej, powstanie nowa alternacja funkcjonalnie obojętna — spółgłoska twarda : spółgłoska zmiękczo-  
na lub nawet spółgłoska miękka, np.: *chleb biały* (*χleb' b'auy*).

Jak wobec tego określić typ wymiany głoskowej wówczas, kiedy jedną z form alternujących jest forma zakończona spółgłoską (np. forma mian. l. p. rzeczowników deklinacji spółgłoskowej rodzaju męskiego i żeńskiego) i wówczas grupie głosek będących obocznikami fonetycznymi obojętnymi pod względem funkcjonalnym odpowiadają głoski będące stałymi składnikami form wyrazowych? (Np. wzajemnie wymiennym głosem  $p : b : b'$  (*χlep čarny*, *χleb dobry*, *χleb' b'auy* odpowiadają ustabilizowane, z określonymi formami związane w sposób trwały głoski  $b : b'$  (*chleba*, o *chlebie*) — podobnie jak fakultatywnym,  $s, z, ś, ź, s', (z'), š, ž$  (p. wyżej mian. l. p. rzeczownika *las*) odpowiadają w swoich formach niewymienne głoski  $s, ś$  (występujące np. w formach przypadków zależnych tego samego rzeczownika: *lasem*, *lasy*, o *lesie*). Skrótowo alternacje tego typu można by przedstawić w sposób następujący:

$(p : b : b') : b : b'$ ;

(s : z : ś : ź : s' : (z') : š : ž) : ś : š

a więc byłaby to alternacja czynna z jednym członem fakultatywnym, co w konsekwencji prowadzi do uznania częściowej fakultatywności całej alternacji (np. alternacja s : ś — *las sosnowy, w lesie sosnowym* — istnieje tylko jako możliwość, nie jako konieczność, w zestawieniu wyrazów: *las świerkowy (las śf'erkowy albo laś śf'erkowy), w lesie świerkowym*.

Podobnie jak w zakresie głosek określanych jako czynne można wskazać na takie wypadki, kiedy głoski te należałoby raczej traktować jako bierne lub obojętne, rzecz się ma z głoskami zaklasyfikowanymi jako funkcjonalnie bierne. Dla ustalenia wartości funkcjonalnej poszczególnych głosek nie bez znaczenia jest określenie przeciętnej częstości ich występowania w rozmaitych pozycjach morfologicznych, semantycznych i fonetycznych. Ustalenie takich kwalifikatorów ilościowych pozwala nie tylko na jednopłaszczyznowe zarejestrowanie „inwentarza“ alternujących ze sobą „najmniejszych głośnych artykulacji powtarzających się w toku mowy“<sup>15</sup>, ale także umożliwia zdanie sobie sprawy z ich niejednakowej wagi dla charakterystyki stosunków panujących w każdym z badanych języków<sup>16</sup>.

W „Podstawach gramatyki“ spotykamy się ze stwierdzeniem, że w języku polskim występowanie głoski z' nie ogranicza się do wyrazów obcego pochodzenia (takich jak np. *Zanzibar*), bowiem:

„Ten sam fonetyczny element z' występujący w wyrazach obcych może się zjawić również, wskutek oddziaływania na siebie głosek sąsiadujących, w wyrazach rdzennie polskich; prefiksalne z w wyrazie *ziścić* oraz z przyimkowe w połączeniach *jak z igły, z ich domu, z innego miejsca* pod wpływem następującego i wymawiane jest właśnie jako z'. Jest to jeden z drobnych, ale licznych przykładów mogących ilustrować płynność granic dzielących żywioł fonetyczny obcy od swojskiego“<sup>17</sup>.

Jakie wnioski można wysnuć z tego twierdzenia? Ponieważ głoski t', d', c', s', z', r' występują normalnie jako rezultat częściowego zmiękczenia spółgłosek wygłosowych, przede wszystkim przed samogłoską i w połączeniach takich jak *brat i siostra, pod ich domem, noc i dzień, czas iść, bez ironii, bór iglasty* (oraz podczas szybkiego i mniej starannego mówienia chyba także przed jotą np. *brat Jan, pod jabłunką, noc jasna, czas jechać, bez jutra, bór jodłowy*), można je zaliczyć jako elementy nie ustabilizowanej postaci wyrazowej do głosek, lub ściślej oboczności głoskowych, funkcjonalnie obojętnych. Wydaje się rzeczą zupełnie oczywistą, że fonetyka międzywyrazowa jest tak samo ważna dla charakterystyki „ob-

<sup>15</sup> Ib. s. 38.

<sup>16</sup> Ib. s. 56.

<sup>17</sup> Ib. s. 75 i n.

licza“ dźwiękowego języka jak fonetyka wewnątrzwyrazowa. Adaptacja spółgłosek wygłosowych do nagłosu następnych wyrazów tak samo charakteryzuje język polski jak brak takiej adaptacji charakteryzuje np. język francuski. Autor „Podstaw gramatyki“<sup>18</sup> zwraca uwagę na fakt, że właśnie w fonetyce międzywyrazowej najwyraźniej przejawiają się żywe tendencje artykulacyjne, nie ma powodu zjawisk tych traktować marginesowo. Stosowanie każdego schematu klasyfikacyjnego jest o tyle uzasadnione, o ile schemat ten umożliwia objęcie wszystkich zjawisk i znalezienie dla każdego z nich właściwego miejsca. Klasyfikacja głosek w zależności od ich „szczytowej“ funkcji diakrytycznej nie wystarcza dlatego, że ta sama alternacja fonetyczna, jak starałam się uzasadnić wyżej, raz różnicuje związane historycznie formy wyrazowe jako alternacja morfologiczna (*b : p* — *baba : bapka*), kiedy indziej rozstrzyga o wartości semantycznej wyrazów różniących się tylko jednym alternującym elementem (*b : p* — *bas : pas*) będąc niezastąpionym składnikiem postaci wyrazowej, a jeszcze kiedy indziej alternacja ta staje się obocznością funkcjonalnie obojętną nie różnicującą ani znaczeń, ani form wyrazowych. Nie tylko bowiem mówiąc *žytŋi χlep čarny, čarny χleb žytŋi* jesteśmy świadomi tożsamości znaczeniowej tych wyrażen, ale nawet powiedzenie raz *χleb žytŋi*, drugi raz *χlep žytŋi* żadnych nieporozumieŋ nie wywołuje.

Stopieŋ wartości diakrytycznej kaŋdego elementu fonetycznego języka zaleŋy od tego, czy element ten wyzyskiwany jest tylko „jako człon alternacji morfologicznej lub znaczeniowej“ czy teŋ występuje jako oboczny obojętny pod wzgłedem funkcjonalnym. Wartość ta wzrasta tym bardziej, im bardziej gloska wyzwala się z zespołu fakultatywnych oboczności fonetycznych, im bardziej staje się trwałym składnikiem postaci wyrazowej. Dopóki gloska podlega żywym procesom fonetycznym, dopóty nie moŋe zakoŋczy się proces jej funkcjonalizacji.

Oczywiŋcie nie wszystkie gloski wyzyskiwane w alternacjach czynnych mają w języku polskim odpowiedniki w zakresie oboczności fonetycznych funkcjonalnie obojętnych. Moŋna wskazać cały szereg takich alternacji, których wartość funkcjonalna jest juŋ całkowicie ustabilizowana np.

*k : c* — *ręka (reŋka) — ręce (rence)*  
*g : z* — *noga (noga) — nodze (noŋe)*  
*χ : ŝ* — *ucho (uχo) — uszy (uŝy).*

Kaŋdy z alternantów oddzielnie moŋe podlegać wymianom fakultatywnym z gloskami bliskimi artykulacyjnie różniącymi się między sobą

<sup>18</sup> Por. rozdział: Fonetyczne objawy leksykalizacji wyrazów (upodobnienia), s. 103 i nn.

udziałem wiązań głosowych lub miejscem artykulacji (np.  $k : g : k' : g'$ ;  $c : č : ć$ ; itp.), o możliwych wymianach w zakresie głosek szczelinowych dentalizowanych mówiliśmy wyżej, ale nie ma takiej pozycji fonetycznej w języku ogólnopolskim, w której alternacje  $k : c$ ,  $g : ž$ ,  $χ : š$  stawałyby się funkcjonalnie obojętne, ponieważ proces, w którego wyniku alternacje te powstały, jest od dawna procesem zakończonym. Zakres działania żywych upodobnień we współczesnym języku polskim jest ograniczony do pewnej sfery zjawisk. Jeżeli alternacje głoskowe poklasyfikujemy biorąc za punkt wyjścia spełniane przez nie funkcje, stwierdzimy wtórnie, które z nich mają wartość ściśle sprecyzowaną, które zaś są jeszcze w pewnej mierze fakultatywne i zmienne.

Do głosek funkcjonalnie obojętnych zostały zaklasyfikowane takie warianty spółgłosowe jak  $t$ ,  $d$ ,  $n$  (np. *trzeba*, *drzewo*, *tęcza* wymawiane jako: *tšeba*, *džewo*, *teńča*). Istotnie warianty te nie przekraczają granicy nie uświadamianych i fakultatywnych elementów fonetycznych języka, ale właśnie ta ich fakultatywność polega na tym, że wymieniają się z innymi głoskami i skala tych wymian bynajmniej nie jest dowolna. Jest ona ściśle określona pod względem artykulacyjnym odległością pomiędzy przednimi zębami i dźwiękami i różnicą między spółgłoską zwartą i zwartoszczelinową. Upodobnienie ze względu na miejsce artykulacji powoduje przejście  $t$ ,  $d$ ,  $n$  w  $t$ ,  $d$ ,  $n$ , antycypacyjne uszczelinowanie drugiej fazy artykulacji spółgłosek dźwiękowych zwartych doprowadza z kolei do przejścia dźwiękowych  $t$ ,  $d$ , w  $č$ ,  $ž$ . Funkcjonalna obojętność głosek  $t$ ,  $d$  polega na tym że, tworzą one fakultatywną korelację  $t : t : č$ ,  $d : d : ž$ ;  $n : n$ . Obojętne funkcjonalnie są więc nie tylko głoski  $t$ ,  $d$ ,  $n$  ale całe wyżej wymienione grupy. Wprawdzie głoski  $t$ ,  $d$ ,  $n$ , oraz  $č$   $ž$  kiedy indziej bywają wyzyskiwane jako człony alternacji morfologicznych (por. *chata*, *chacie*; *woda*, (*w*) *wodzie*; *tuna*, (*o*) *tunie* oraz *umieszczę*, *umieścić*; *jeżdżę*, *jeździć*), bywają ustabilizowanymi składnikami postaci wyrazowych, mimo to wydaje się słuszne zaliczenie ich wtedy, kiedy są elementami wymiennymi, do grupy głosek funkcjonalnie obojętnych.

Fakultatywne występowanie alternantów głoskowych przyporządkowanych w innych pozycjach określonym funkcjom morfologicznym, we współczesnym języku polskim nie ogranicza się oczywiście do połączeń międzywyrazowych. Ze zjawiskiem tym spotykamy się także w zakresie fonetyki wewnątrzwyrazowej. Pospolicie np. w formacjach słowotwórczych utworzonych od wyrażen syntaktycznych z przyimkiem *bez* (pełniącym w formacjach tych funkcję prefiksu) obserwujemy wymienne występowanie spółgłosek szczelinowych zębowych, dźwiękowych i palatalnych, w wyrazach takich jak *beżżenny* (*beżżenny*: *bežženny*), *beżsilny* (*beššilny*: *beššilny*), alternacje  $z : ž$ ,  $s : š$  nie osłabiają wartości semantycznej tych wyrazów. W języku potocznym spotykamy się także bardzo często

z fakultatywnie zachodzącymi upodobnieniami pod względem miejsca artykulacji, mówimy np. *romantyzm* ale w *romantyzmie* lub w *romantyzmie*, *materializm*, ale w *materializmie* lub *materializmie*. Sprawa zakresu fakultatywnego występowania oboczników fonetycznych funkcjonalnie obojętnych we współczesnym języku polskim mogłaby zasługiwać na specjalne opracowanie. Ale nawet fragmentaryczne rozpatrzenie omawianego zagadnienia pozwala na stwierdzenie, że: 1) prawie każda głoska funkcjonalnie czynna bywa wyzyskiwana co najmniej jako bierna, 2) część głosek funkcjonalnie biernych w pewnych pozycjach występuje w charakterze głosek obojętnych, 3) są wprawdzie głoski nigdy nie stające się ustabilizowanymi składnikami wyrazów, ale ich fakultatywność polega właśnie na wymienności z głoskami będącymi kiedy indziej członami alternacji morfologicznych lub składnikami wyrazów ważnymi pod względem znaczeniowym. (Gdyby nie ta fakultatywność, głoski obojętne stałyby się przynajmniej bierne).

Wszystkie elementy fonetyczne języka rozpatrywane w konkretnych pozycjach morfologicznych, leksykalnych i fonetycznych można by umieścić pod następującymi nagłówkami:

I głoski występujące w alternacjach funkcjonalnie czynnych,

II głoski występujące jako składniki funkcjonalnie bierne,

III głoski występujące w alternacjach funkcjonalnie obojętnych.

Podstawą takiej klasyfikacji usiłującej rozszerzyć kryteria sformułowane przez prof. W. Doroszewskiego przeszło dwadzieścia lat temu w „Zagadnieniach fonetyki ogólnej“ byłaby nie jakoś poszczególnych głosek, lecz spełniana przez nie funkcja w określonym systemie językowym. Porównanie zakresu występowania poszczególnych głosek w wyżej wymienionych kategoriach pozwoliłoby na zdanie sobie sprawy ze stopniowego wyzwalania się tych głosek z mającego charakter podświadomy, spontaniczny „luzu“ artykulacyjnego przez poddanie go ustalonym lub krystalizującym się w danym środowisku językowym normom społecznym.

Wanda Pomianowska

### STAROPOLSKIE *ćwi(e)rdzić* I *twi(e)rdzić*

W staropolskiej oboczności *ćwi(e)rdzić*//*twi(e)rdzić* interesowała dotychczas tylko sprawa nagłosowych *ć* i *t*. Przyjął się sąd, że starszą, pierwotną formą jest *ćwi(e)rdzić*, młodszą *twi(e)rdzić*, i że nagłosowe *ć* prze-

szło w *t* pod wpływem *twardy*, gdzie *t* jest zupełnie usprawiedliwione<sup>1</sup>. Brano też tę oboczność pod uwagę przy omawianiu zmiany grupy *ir* w *er*. To wszystko.

W niniejszym artykuliku wysuwam nowy problem: stwierdzam, że oboczność *ćwierdzić*//*twierdzić* była w staropolszczyźnie o b o c z n o ś c i ą d i a l e k t y c z n ą. W 16-wiecznych zabytkach pisanych na terenie środkowej i południowej Małopolski występuje niemal wyłącznie forma *twi(e)rdzić*, w zabytkach zaś z innych dzielnic prawie zawsze forma *ćwi(er)dzić*.

Stwierdzenie to opieram na materiale wynotowanym z zabytków ściśle zlokalizowanych i wyraźnie datowanych. Oto ten materiał.

Ś r o d k o w a i p o ł u d n i o w a M a ł o p o l s k a. Tylko jeden zapis z w. XV: fortalicium alias thwyerdz, r. 1465<sup>2</sup>. Kodeks Stradomskiego (początek XVI w.)<sup>3</sup>: *twierdzimy*, *vthwyerdzon*, *pothwyerdzon*, *pothwyerdzony*, *pothwyerdzayacz* itp., 19 razy, stale z grupą *-er-*. W Krakowie w r. 1550: *potwierdzone* i *potwierdzamy*<sup>4</sup>. W aktach sejmikowych województwa krakowskiego<sup>5</sup> w r. 1572 *utwierdzili* i *utwierdzenie*, w r. 1573 *utwierdzić* i *ćwierdzili*, w r. 1574 *ućwierdzone* i *utwierdzone*, w r. 1575 *uniwersalem ... utwierdzonym* i *ku utwierdzeniu*, w r. 1582 *utwierdzamy*, w r. 1584 *potwierdzać* i *twierdzieli*, w r. 1590 dwa razy *utwierdzić* oraz *utwierdza* i *prawu... utwierdzajacemu*. W Krowodrzy pod Krakowem w r. 1585 *utwirdzili y utwirdzaią* oraz *utwirdzili*, w Maszkienicach koło Brzeska w r. 1587 *potwierdzono*, w Kasinie Wielkiej koło Limanowy w r. 1593 *zatwierdzono*, a w Siarach koło Gorlic w r. 1594 *utwierdzaią*<sup>6</sup>. — Jak widać, w materiale tym są tylko dwa zapisy z nagłosowym *ć*: *ćwierdzili* w r. 1573 i *ućwierdzone* w r. 1574. Pierwszy z nich da się usprawiedliwić: występuje w diariuszu sejmiku województwa krakowskiego i księstw zatorskiego i oświęcimskiego, a — o czym niżej — w Zatorze notowano *ćwierdzić* w w. XV i XVI. Drugi zapis takiego usprawiedliwienia nie ma.

Z dawnego województwa sandomierskiego znalazłem tylko

<sup>1</sup> Tak też w „Gramatyce historycznej języka polskiego“ Z. K l e m e n s i e w i c z a, T. L e h r a - S p ł a w i ń s k i e g o i S. U r b a ń c z y k a (PWN 1955) s. 120.

<sup>2</sup> „Starodawne prawa polskiego pomniki z ksiąg rękopiśmiennych dotąd nieużytych, głównie zaś z ksiąg dawnych sądowych ziemskich i grodzkich ziemi krakowskiej“, t. II, wyd. A. H e l c e l, Kraków 1870, zapiska nr 3790.

<sup>3</sup> Wydał Franciszek P i e k o s i ń s k i w „Archiwum Komisji Prawniczej“ III, s. 337—475, np. w I 15, 132, II 4, 14, III 33 itd.

<sup>4</sup> Stanisław K u t r z e b a: Prawa, przywileje, statuty i lauda księstw oświęcimskiego i zatorskiego. „Archiwum Komisji Prawniczej“ IX, Kraków 1913, zap. 26.

<sup>5</sup> S. K u t r z e b a: „Akta sejmikowe województwa krakowskiego“ tom I 1572—1620, Kraków 1932, str. 8, 20, 28, 43, 62, 97, 101, 111, 141, 149 i 160.

<sup>6</sup> Księgi sądowe wiejskie, t. I i II, wydał Bolesław U l a n o w s k i, „Starodawne prawa polskiego pomniki“, t. XI i XII, Kraków 1921, zap. 4351, 974, 2781 i 7085.



dwa zapisy i to późne (z r. 1580) w akcie ze wsi Lubcza leżącej niedaleko Tarnowa: dwukrotnie *potfirdzayac*<sup>7</sup>.

W Zatorze w r. 1476 *poczwierditi, poczwierdzujemy i jestesmy potwierdzili*<sup>8</sup>, a w r. 1570 *pocwirdzone*<sup>9</sup>.

We Wrocławiu w r. 1512 zapisano *poczwierdzicz*<sup>10</sup>, w Woźnikach (Śląsk opolski)<sup>11</sup> *abychmy ... poczwierdzyla i My ... potwierdzilych* w r. 1556 oraz *poczwerdzycz* w r. 1558.

Wielkopolska. W zapiskach poznańskich w r. 1393 *stwerdze*, a w r. 1397 *ftwirdza*<sup>12</sup>. W zapiskach kaliskich z r. 1415 *cuczwerdzi*<sup>13</sup>. Marcin z Miedzrzecza (r. 1428-9)<sup>14</sup>: *vczwirdzene, vczwirdzimi, vczwirdzam, podzwirdzona, poczwerdzonemu, vczwyrdzyl, sczwyrdza, poczwerdzycz, sczwerdzily* i tylko raz *stwerdzenye*. W Mammotreckie z r. 1471, zabytku uważanym za wielkopolski (pisanym jednak w krakowskiej akademii)<sup>15</sup> jest 11 razy *ćwi(e)rdzić* i 12 razy *twi(e)rdzić*: *vczwyrdzą, vdzwyrdzicze, sczwyrdzil, vczwirdzil* itp., *podwyerdenym, podwyerdenye, zatwyrdzil, twirdzey, stwirdzienye* itp. Jakiś Szypniewski poddany kapituły gnieźnieńskiej, napisał w r. 1560 *potchczwierdzicz*<sup>16</sup>. We wsi Pielaszkowo należącej do tej samej kapituły<sup>17</sup> *poczwierdzony i ku poczwierdzeniu* w r. 1567. Ktoś z klucza kamieńskiego (pod Kaliszem)<sup>18</sup> zapisał *czwierdzi* w r. 1571. Ale w okolicach Wschowy (wieś Grotniki) *pottwierdzayacz* w r. 1565 i w powiecie wieluńskim o *listh pothwierdzony* w r. 1566<sup>19</sup>.

W aktach kujawskich (Przedecz) w r. 1572 *twierdzimy*, ale w r. 1576 *do artykułu ... ućwierdzonego*<sup>20</sup>.

<sup>7</sup> Jak wyżej, zap. 7006.

<sup>8</sup> K u t r z e b a, Prawa, przywileje..., zap. 5.

<sup>9</sup> W. S e m k o w i c z: „Wywody szlachectwa w Polsce XIV—XVII w.“, Lwów 1913, zap. 186.

<sup>10</sup> S. R o s p o n d: „Zabytki języka polskiego na Śląsku“, Wrocław — Katowice 1948, str. 132—137.

<sup>11</sup> Ludwik M u s i o ł: „Staropolskie teksty z protokolarza miasta Woźniki w województwie śląskim 1521—1570“, wydał i wstępem opatrzył.... Katowice 1936, zapiski 25 i 28.

<sup>12</sup> Romuald H u b e: „Zbiór rot przysięg sądowych poznańskich, kościańskich, kaliskich, sieradzkich, piotrkowskich i dobrzyszyckich z końca XIV i pierwszych lat wieku XV“, Warszawa 1888, zap. 242 i 322.

<sup>13</sup> B. U l a n o w s k i: Wybór zapisek sądowych kaliskich z lat 1409—1416 „Archiwum Komisji Historycznej“ III, Kraków 1886, zap. 670.

<sup>14</sup> L. M a l i n o w s k i: Zabytki języka polskiego w rękopisie N. 2503 Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, „Prace Filologiczne“ I, Warszawa 1885, s. 467—540.

<sup>15</sup> Wydał J a n Ł o ś w „Materiałach i Pracach Komisji Językowej“ V (1912), s. 1—172.

<sup>16</sup> U l a n o w s k i: „Księgi sądowe wiejskie“, zap. 4577.

<sup>17</sup> Jak wyżej, zap. 4596.

<sup>18</sup> J.w., zap. 4602.

<sup>19</sup> J.w., zaj. 4422 i 4580.

<sup>20</sup> Adolf P a w i ń s k i: „Dzieje Zemi Kujawskiej oraz akta historyczne do nich służące...“ t. II Lauda i instrukcje 1572—1674, Warszawa 1888, s. 4 i 6.

W księdze sądowej łęczyckiej<sup>21</sup> w r. 1399 de suo fortalicio czfir-dza. W Sprawie chędogiej o Męce Pana Chrystusowej pisanej w r. 1544 przez Wawrzyńca z Łaska (S i e r a d z k i e) znalazłem zaczwirdzono gest<sup>22</sup> i vczwirdzili<sup>23</sup>.

W zabytkach m a z o w i e c k i c h pisano tylko ćwi(e)rdzić.

W księdze ziemskiej zakroczymskiej drugiej<sup>24</sup> pod datą 1435 sgxa-szey czfirdzey vczecz. W Kodeksie Świętosławowym<sup>25</sup>, pisany przez Suleda, pisarza i burmistrza wareckiego, w r. 1450 jest 19 razy ćwirdzić (zawsze z grupą ir): vczwirdzyl, czwirdzancz, czwirdzancz, czwyrddy, oczwirdzeny itp. U pisarzy warszawskich<sup>26</sup>: se czwyrddy (pisarz 58, r. 1490), wczwyrdzy (pis. 74, s. 1507), anym go wyeczwyrdzu szadzal (pis. 81, r. 1513), Poczwierdzeni (pis. 123, r. 1545), poczwierdzicz (pis. 127, r. 1550), W Historii Aleksandra z r. 1510 pisanej przez Leonarda z mazowieckiej Bończy<sup>27</sup> tylko ćwierdzić (zawsze z grupą er): vczwy[e]r]dzenya, vczver-dzily, poczywerdzayacz, poczwyrddzeny itp. (ponad 20 razy). Uważany za mazowiecki Żywot św. Eufraksji<sup>28</sup> ma poczwyrddy, vczwyrdzy (impe-rat.) i vczwyrdzy.

Dawne województwo r u s k i e. W Sanoku<sup>29</sup> w r. 1451 Twirdze, w r. 1461 in fortalicio alias Natwyrdze, w r. 1492 cum fortalicio alias sz thuyerdza, ale też i czwyrdz w r. 1490. W niedaleko od Sanoka leżącej Komborskiej Woli (koło Krosna)<sup>30</sup> zapisano potwierdzenia i vtwierdzaya, ale to w r. 1600, kiedy formy z t mogły już być w użyciu w całej Pol-sce. We Lwowie<sup>31</sup> w r. 1442 wthwerdzy. W Haliczu jednak czwerdze w r. 1482<sup>32</sup>. Także w Przemyślu fortalicium alias czvyrda w r. 1489<sup>33</sup>, a na-

<sup>21</sup> Teki A. P a w i ń s k i e g o t. III: „Księgi sądowe łęczyckie od 1385 do 1419“ cz. I, Warszawa 1897, zap. 5820.

<sup>22</sup> Stefan V r t e l - W i e r c z y ń s k i. „Wybór tekstów staropolskich. Cza-sy najdawniejsze do roku 1543“, wydanie drugie, s. 102.

<sup>23</sup> A. B r ü c k n e r: Z rękopisów petersburskich III Powieści, „Prace Filo-logiczne“ V, Warszawa 1895, s. 385.

<sup>24</sup> K. Tymieniecki: Księga ziemska zakroczymska druga 1434—1437, „Najdaw-niejsze księgi sądowe mazowieckie“, t. III, Warszawa 1920, zap. 1269.

<sup>25</sup> Wydał F. P i e k o s i ń s k i w „Archiwum Komisji Prawniczej“ III, s. 229—334; np. II, 1, 55, 101, III 3, 21, 38, 45 itd.

<sup>26</sup> Wł. K u r a s z k i e w i c z i A. W o l f f: „Zapiski i rotys polskie XV—XVI wieku z ksiąg sądowych ziemi warszawskiej“, Kraków 1950.

<sup>27</sup> Wydał M. K r y ń s k i w „Pracach Filologicznych“ IX, Warszawa 1914; s. 1 wiersz 10, s. 53, w. 3, s. 54 w. 1, s. 65 w. 18 itd.

<sup>28</sup> A. A. K r y ń s k i, Żywot św. Eufraksji, zabytek języka polskiego z r. 1524, „Prace Filologiczne“ III (1891). Zabytek ten za mazowiecki skłonny jest uznać — słusznie, jak się zdaje — W. Śmiech (Rozwój historyczny polskich grup spółgłosko-wych \*sř \*źř \*źř, Łódź 1953, s. 64).

<sup>29</sup> Antoni P r o c h a s k a: „Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospoli-tej Polskiej z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie...“ Tom XI we Lwowie 1886, zapisy 2969, 3617, 2057 i 3443.

<sup>30</sup> U l a n o w s k i: „Księgi sądowe wiejskie“, zap. 376.

<sup>31</sup> A. P r o c h a s k a, op. cit. XIV, zap. 455.

<sup>32</sup> Jak wyżej, tom XIX, zap. 1327.

<sup>33</sup> J. w., tom XVIII, zap. 1875.

wet w r. 1575 w Torkach leżących koło tegoż Przemyśla zapisano *aby ... poczwierdzily i pravo ... poczwierdzilo*<sup>34</sup>.

W Mielniku (Podlasie, dawne województwo trockie) w r. 1585 *potwierdzili*<sup>35</sup>. W 16-wiecznych tłumaczeniach starszych ruskich i ła-cińskich dokumentów katedry w i l e ń s k i e j<sup>36</sup> przeważają formy z na-głosowym *ć*: *podzwierdzilem, s poczwierdzeniem, uczwierdzona, poczw-yerdzenia, vczwyerdzylismy i poczwyrdzamy*, ale też: *utwierdzane i dla utwierdzenia prawdy*.

Zestawienie materiału wyraźnie udowadnia postawioną na wstępie tezę: w XVI w. w Małopolsce środkowej i południowej używana była tyl-ko forma *twierdzić*.

Czy tak samo było na tym terenie i przed wiekiem XVI? Który z omówionych oboczniaków występował w Małopolsce północnej?

Jedyny zacytowany wyżej środkowo-małopolski zapis *thwyerdz* z r. 1465 i dwa późne (z r. 1580) zapisy z dawnego województwa sando-mierskiego na te pytania nie odpowiedzą. Materiału ściśle zlokalizowane-go nie udało się znaleźć więcej, spróbujmy zatem sięgnąć do zabytków uważanych za małopolskie.

Pierwszą partię Psalterza floriańskiego i Psalterz puławski lokowa-no w Małopolsce środkowej, drugą i trzecią część Psalterza floriańskiego w Małopolsce północnej<sup>37</sup>. Zestawmy liczby omawianych oboczniaków występujących w tych zabytkach:

	<i>ćwi(e)rdzić</i>	<i>twi(e)rdzić</i>
1. pisarz Ps. fl.	87% (20)	13% (3)
Psalt. puławski	46% (21)	54% (25)
2. pisarz Ps. fl.	75% (3)	25% (1)
3. pisarz Ps. fl.	70% (7)	30% (3)

<sup>34</sup> U l a n o w s k i: „Księgi sądowe wiejskie“, zap. 3864.

<sup>35</sup> S e m k o w i c z: „Wywody szlachectwa w Polsce“, zap. 366.

<sup>36</sup> Ks. J. F i j a ł e k i W. S e m k o w i c z: „Kodeks dyplomatyczny ka-tedry i diecezji wileńskiej“ tom I, zeszyt 1 (1387—1468)..., Kraków 1932, tom I, zeszyt 2 Kraków 1939, zapisy: 246, 270, 283, 287, 501 i 373.

<sup>37</sup> Tak lokuje psalterze prof. Taszycki w pracach: Przejście *chw > f* w staropol-szczyźnie („Sprawozdania PAU“ XLVIII, 40), Psalterz floriański nie jest zabytkiem śląskim („Język Polski“ XXIX, 1949, s. 1—13), Psalterz floriański jest zabytkiem ma-łopolskim (ibidem, s. 122—5), Geneza polskiego języka literackiego w świetle faktów historycznojęzykowych („Lingua Posnaniensis“ III, 1951, s. 216 i 219), Czas i miejsce powstania Psalterza puławskiego („Poradnik Językowy“ r. 1954, zesz. 10, s. 8—17), „Jeszcze słów kilka o Psalterzu puławskim“ (Por. Jęz. 1955, zesz. 5, s. 193).

Z tego zestawienia wynikałoby, że w Małopolsce środkowej pod koniec XIV w. używano *ćwi(e)rdzić*, pod koniec zaś XV w. forma z *ć* ustępuje miejsca formie *twi(e)rdzić*. W XVI w. na tym terenie występuje już tylko *twi(e)rdzić*. Czyli że pierwotnie w całej Polsce mówiono *ćwi(e)rdzić*, w ciągu XV w. znikła ta forma z Małopolski, i to może tylko południowej i środkowej, a do końca XVI w. używano jej w innych dzielnicach. Z zestawienia wynika też i to, że w północnej Małopolsce w w. XV używano formy z *ć*.

Rzecz byłaby zupełnie prosta. Ale Psalterz floriański lokowano też na Śląsku<sup>38</sup>, a Psalterz puławski w Sieradzkim<sup>39</sup>. Czy można opierać wnioski na niepewnym materiale?

Poza tym metodologicznym zastrzeżeniem niepokoi jeszcze fakt, że u Wielkopolan znajdujemy zapisy z *t*. Występują one dość często, ale nie w ilości upoważniającej do wniosku, że były właściwe Wielkopolsce. Wielkopolanie musieli je skądś przynieść. Skąd, jeśli nie z Małopolski, z Krakowa? Dlatego należy przyjąć, że w Małopolsce środkowej i południowej zawsze było *twi(e)rdzić*. Stąd przejmowali je Wielkopolanie, jak np. pisarz Mammotrektu z r. 1471, student akademii krakowskiej. Stąd też przeszła do języka literackiego.

W sprawie północnej Małopolski lepiej na razie nie decydować.

Tadeusz Brajerski

## ZAKRES NAUKI JĘZYKA OJCZYSTEGO W PROGRAMIE SZKOLNYM

### 2. MOMENTY SPOŁECZNE I WYCHOWAWCZE W JĘZYKU

Po znanej dyskusji nad rolą języka w społeczeństwie i wypowiedziach J. Stalina w tej materii kładzenie nacisku na to, że język jest warunkiem i jedną z najbardziej istotnych dźwigni rozwoju społeczeństwa, byłoby już truizmem. Wystarczy zatem zwrócić uwagę na niektóre strony tego zagadnienia, niedostatecznie dostrzegane lub pozostawiane w cieniu.

<sup>38</sup> S. R o s p o n d: Czy Psalterz floriański powstał w Kłodzku? („Rocznik Kłodzki“ II, s. 5—31). Także gdzie indziej.

<sup>39</sup> M. Z e m b a t ó w n a: Czy Psalterz puławski jest zabytkiem środkowo-małopolskim? („Język Polski“ XXXII, 1952, s. 223—9); S. R o s p o n d: Postscriptum do zagadnienia lokalizacji Psalterza puławskiego (tamże, s. 229—231). — Do tego trzeba dodać, że prof. Wł. K u r a s z k i e w i c z umieszcza Psalterz puławski wśród zabytków 16-wiecznych („Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej“. Wrocław 1953, s. 18—21, oraz Psalterz puławski nie pochodzi z drugiej połowy XV wieku, „Poradnik Językowy“ 1955, zesz. 3, s. 107—112). Gdyby to twierdzenie prof. Kuraszkiewicza uznać za słuszne, trzeba by lokować Psalterz puławski poza środkową małopolską, bo jest w nim *ćwi(e)rdzić*, którego 16-wieczne zabytki środkowo-małopolskie nie znają.

Przede wszystkim chodzi tu o wartości poznawcze samego języka. W języku bowiem krystalizują się i są utrwalane wyniki doświadczenia życiowego społeczeństwa, osiągnięcia jego orientacji w rzeczywistości, które jednostka przyswaja w procesie wychowania i na fundamencie tej akumulacji doświadczenia społecznego jest w stanie kształtować i rozwijać własny pogląd na świat.

„Przyswajając mowę ojczystą w latach dziecięcych przywykamy do niej tak dalece, że ta wyjątkowa rola języka w życiu społecznym człowieka uchodzi naszej uwagi i jego znaczenie dla myślenia ludzkiego pozostaje ukryte. Gdy archeolog wśród wykopalisk odkryje jaki przedmiot, wytworzony ręką człowieka tysiąc lat temu, zostaje on umieszczony w muzeum i staje się przedmiotem badań specjalnych. A przecież do dyspozycji każdego z nas są „przedmioty“ wytworzone tysiąc, tysiąc pięćset i więcej lat temu; takimi przedmiotami są wyrazy należące do podstawowego zasobu słów“<sup>1</sup>.

Wiele nowego światła na rolę języka w rozwoju myśli ludzkiej może rzucać niedostatecznie jeszcze wyzyskana teoria I. Pawłowa, dotycząca odruchów warunkowych i drugiego układu sygnałowego.

Nie tu miejsce na jej szczegółowy wykład. Popularne jej ujęcie w zakresie nas tu obchodzącym znaleźć można choćby w niedawno wydanej książce St. Bogusławskiego „Jak człowiek zaczął myśleć i mówić“ („Wiedza Powszechna“, Warszawa 1954 s. 30—82) czy też w nowszych podręcznikach psychologii<sup>2</sup>.

Tu wystarczy podkreślić olbrzymią doniosłość języka nie tylko społeczną w sensie ściśle humanistycznym, ale także biologiczną, co bardzo mocno akcentuje właśnie fizjolog, a nie humanista, I. Pawłow, choćby w słowach następujących:

„Jeżeli nasze wrażenia i wyobrażenia odnoszące się do świata zewnętrznego są dla nas pierwszymi sygnałami rzeczywistości, sygnałami konkretnymi, to mowa, a w szczególności bodźce kinetyczne dochodzące do kory mózgowej od narządów mownych, stanowią drugie sygnały, sygnały sygnałów. Są one abstrakcją od rzeczywistości i umożliwiają uogólnienie, co właśnie stanowi (...) właściwe człowiekowi myślenie wyższe, będące podstawą najpierw ludzkiego doświadczenia empirycznego, a następnie nauki jako narzędzia wyższej orientacji człowieka w świecie otaczającym i w sobie samym“<sup>3</sup>. „Właśnie słowo uczyniło nas ludźmi“<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> A. Czikobawa, Poglądy J. Stalina na język jako zjawisko społeczne, w pracy zbiorowej: „Woprosy jazykoznanija w swietie trudow J. Stalina“, Moskwa 1952, s. 86.

<sup>2</sup> Jeśli chodzi o filozoficzną stronę zagadnienia, zob. artykuł A. Nostrikowa: „Klasyki marksizmu o związku między językiem a myśleniem“, „Woprosy filozofii“, 1952, nr 3, s. 53—54.

<sup>3</sup> I. Pawłow, „Dwadcatyletnij opyt objektivnogo izuczenija wysszej nierwnoj diejatelnosti (powiedienija) żywotnych“, wyd. 6, 1936, s. 615—616.

<sup>4</sup> I. Pawłow, Połnoje sobranije trudow, IV, s. 568.

W ten sposób język poprzez mechanizm odruchów warunkowych i obu układów sygnałowych wdziera się głęboko we wszystkie dziedziny życia człowieka, nie wyłączając nawet czysto biologicznych, gdzie staje się takim samym czynnikiem uwarunkowań, jak np. środowisko klimatyczne, wskutek czego, jak twierdzi kontynuator prac I. Pawłowa A. Bykow „słowo może wywoływać głębokie przemiany w całym organizmie“<sup>5</sup>.

Skoncentrowany wokół bodźców językowych drugi układ sygnałowy jest biologiczną podstawą całokształtu procesów społecznych, wśród których znajduje się i wychowanie.

„Doświadczenie życiowe jednostki, nabywane w toku rozwoju indywidualnego w rodzinie, szkole, środowisku społecznym i zawodowym, wytwarzane przez wpływy socjalne, wiąże się nierozdzielnie ze słowem mówionym i pisanim lub — jeżeli się posłużymy wyrażeniem I. Pawłowa — z „wspañiałą sygnalistyką mowy“, odbija się i utrwała w drugim układzie sygnałowym mózgu“<sup>6</sup>.

Ponieważ u ludzi mówiących jednym językiem, a więc w obrębie narodu, indywidualny rozwój drugiego układu sygnałowego kształtuje się mniej lub więcej równolegle, cała społeczność narodowa staje się całością powiązaną — układem bodźców i reakcji, jak gdyby cały naród był nosicielem i obiektem międzyjednostkowego obiegu myśli, uczuć, impulsów działania.

„Język jest systemem form wyrazu (ekspresji) społecznie zorganizowanym — pisze W. Doroszewski — i mniej więcej ustabilizowanym. Sieć form językowych jest niejako zbiorowym okiem, którym każdy z nas patrzy na świat, myśląc, że patrzy swoim własnym. Widzimy świat poprzez wyrazy naszego języka i przeżywamy kompleksy specyficznych wzruszeń związanych z pewnymi wyrazami a nie znanych ludziom nie znającym tych wyrazów“<sup>7</sup>.

A oto jak pisze o języku ojczystym cytowany już J. Uszyński:

„W języku wyraża się duch całego narodu i całej ojczyzny; w języku twórcza moc ducha narodu przetwarza w myśl, obraz i dźwięk niebo ojczyzny, jej powietrze, jej zjawiska fizyczne, jej klimat, pola, góry i doliny, jej lasy i rzeki, jej burze i nawałnice — ten cały głęboki, pełen uczuć i myśli głos rodzimej przyrody, który tak głośno mówi o umiłowaniu przez człowieka jego niekiedy surowej ziemi ojczystej, który wypowiada się tak wyraźnie w rodzimej pieśni, w rodzimych melodiach, w utworach poetów ludowych. Ale w jasnych, przejrzystych głębiach języka ojczystego odzwierciedla się nie tylko przyroda ziemi ojczystej, lecz i cała historia duchowego życia narodu.

<sup>5</sup> Por. „Śladami Pawłowa“, Warszawa, Książka i Wiedza, 195, s. 60.

<sup>6</sup> A. Iwanow-Smolenskij, *Oczerki patofizjologii wysszej nierwnej diejatielnosti*, Uczpiedgiz 1952, s. 153.

<sup>7</sup> Rozmowy o języku I, s. 102.

Pokolenia narodu mijają jedno za drugim, ale osiągnięcia ich życia pozostawiają ślad w języku — jako dziedzictwo dla potomnych... Język to najżywotniejszy, najbogatszy i najtrwalszy związek łączący przeszłe, obecne i przyszłe pokolenia narodu w jedną, historycznie żywą całość. Opanowując język ojczysty, każde nowe pokolenie przyswaja sobie jednocześnie łatwo, bez trudu płyny myśli i uczuć tysięcy poprzednich pokoleń. Ucząc się języka ojczystego dziecko uczy się nie tylko umownych dźwięków, lecz czerpie życie i moc duchową z rodzimego słowa ojczystego“<sup>8</sup>.

Stąd też nie jest rzeczą dziwną, że elementy języka mają olbrzymi ładunek dynamiczny, będący nie tylko zsumowaniem w drugim układzie sygnałowym przeżyć jednostki, ale i doświadczeń dziejowych narodu.

„Są wyrazy — że zacytuję sam siebie — podobne do wody w cichym stawie, odbijające otaczające nas przedmioty i są takie, które działają jak lont przyłożony do beczki prochu, którą w tym wypadku jest nasz ładunek emocjonalny w danym momencie. Są wyrazy-lustra, w których przyglądamy się samym sobie, i wyrazy-tarany w walce o przekształcenie świata. I są też wyrazy-rupiecie, pokryte kurzem nie do poznania i poniewierające się gdzieś po zakamarkach mowy jak stare meble połyskujące tu i ówdzie złoceniami, lecz nie mające żadnej wartości użytkowej. A są też wyrazy bez treści, o charakterze materiału pakunkowego, przeciwdziałające zbyt niemu zagęszczeniu w procesach mowy wyrazów bardziej sugestywnych“<sup>9</sup>.

Owe momenty dynamiczne środków językowych niestety nie zawsze są dostrzegane i należyte wyzyskane w pracy wychowawczej, przez co w dużym stopniu zmniejsza się jej skuteczność w ogóle.

Sama nawet technika operowania słowem staje się jednym z bardzo istotnych celów wychowania, zwłaszcza w społeczeństwie socjalistycznym, gdzie momenty działania zespołowego zdecydowanie górują nad indywidualnym, gdzie na każdym kroku mamy do czynienia z koniecznością szybkiego i sprawnego nawiązywania łączności. Należyte wyczulenie na operatywny charakter słowa zapobiegłoby może jego dzisiejszej niejako „inflacji“, skróciłoby tasiemce zebraniowe itp., słowem — odbiłoby się korzystnie nawet na potencjale ekonomicznym narodu, nie mówiąc już o jego kulturze duchowej.

Ilustracją tych wzmożonych potrzeb w stosunku do języka w pracy politycznej może być następujący ustęp z referatu programowego B. Bieruta, wygłoszonego na II Zjeździe PZPR:

„Większą uwagę trzeba zwrócić na język naszej propagandy. Jest on często suchy, przeładowany abstrakcyjnymi określeniami, bezbarwny, przypomina raczej styl urzędowych okólników aniżeli żywą mowę propagandową.

<sup>8</sup> Izbr. pied. socz. I, Uczpiedgiz 1939, s. 160.

<sup>9</sup> „Poradnik Językowy“, 1950, z. 1, s. 3.

Ubóstwo i skostnienie języka w artykułach i przemówieniach wielu naszych propagandzistów jest wyrazem oderwania się od mas, administracyjno-biurokratycznego pojmowania zadań propagandy. Literaci, publicyści, działacze społeczni winni podjąć zdecydowaną walkę przeciwko zubożeniu i wykoślawianiu polszczyzny, o wydobyć w całej pełni bogactwa i barwności naszego przepięknego języka ojczystego, który chwyta za serce, gdy jest przepojony gorącym uczuciem i wielką ideą<sup>10</sup>.

Ale żeby móc te cele osiągnąć, nie od rzeczy będzie przypomnieć następujące słowa Korolenki:

„Słowo to nie balon latający na wietrze. Jest to narzędzie pracy: musi więc mieć ono pewną wagę. I tylko według tego, ile ono mieści w sobie i niesie myśli tego, kto mówi, oceniamy jego znaczenie i siłę. Stąd też autor musi stale wczuwać się w innych i liczyć się (...) z tym, czy jego myśl, uczucie, obraz dotrze do czytelnika i stanie się jego myślą, jego obrazem, jego uczuciem. Musi on pracować nad swym słowem tak, by mogło ono to zadanie wykonać. Wówczas jego możliwości artystyczne wzrosną, nabiorą życia i siły“<sup>11</sup>.

Tego rodzaju wypowiedzi można by mnożyć bez końca. Ale można by jednocześnie zarzucić, że tak sprawne władanie językiem należy jak gdyby do ryzsztunku zawodowego pisarzy, publicystów, od którego zwykłych użytkowników języka można by zwolnić.

A jednak nie. Proces operowania słowem jest procesem dwustronnym, obejmującym także i jego odbiorcę. I jak niemożliwe jest wywołanie bogatych doznań piękna przez największego wirtuoza muzycznego u audytorium niemuzycznego lub głuchego, tak samo jest niezwykle trudno wywołać te czy inne przeżycia lub impulsy działania za pomocą słowa u odbiorców nie uczulonych należycie na jego działanie. Uczulenie na słowo, „umuzycznienie“ niejako pod tym względem ogółu społeczeństwa stwarza dopiero należyty klimat, w którym wyrastać mogą talenty piarsarskie. Zresztą słowem posługuje się w większym lub mniejszym zakresie każdy, a potrzebni są — że powtórzę za Majakowskim — nie tylko inżynierowie, lecz majstrzy i robotnicy słowa. Stawianie sprawy w ten sposób, że mistrze słowa rodzą się, a reszcie „przyziemnego ludku“ i tak nic nie pomoże, jest postawą wybitnie aspołeczną, jaskrawym elitaryzmem.

Rozdział ten można by zakończyć następującymi słowami J. Rozwadowskiego:

„Język jest tak niesłychanie ciekawym i podziwienia godnym wytworem duszy ludzkiej i takim arcydziełem ludzkiej kultury, że nie przystoi

<sup>10</sup> Referat sprawozdawczy Komitetu Centralnego PZPR na II Zjeździe Partii, Nowe Drogi, 1954, nr 3 (57), s. 73.

<sup>11</sup> W. Korolenko, Izbr. pisma III, 1936, s. 159.



człowiekowi zajmować wobec niego stanowiska czysto użytkowego. I wszyscy mają doń prawo, wszyscy są w języku twórcami, pracownikami i artystami zarazem; złożyły się nań drzemiące w najpierwotniejszych duszach człowieczych siły i zdolności od najdawniejszych czasów; cała praca rozwojowa i cała poezja człowieka w nim się odbija, od półzwierzęcych stanów począwszy, a na największych geniuszach i najpotężniejszych mistrzach słowa skończywszy. Mają też wszyscy obowiązek, a im kto wyżej w kulturze stoi, im więcej także z języka czerpie i językowi dać może, tym większy ma obowiązek, aby przypatrzeć się (...) temu wynikowi twórczej pracy niezliczonych wieków i pokoleń, zrozumieć (...) język, zrozumieć i stąd nowych sił zaczerpnąć<sup>12</sup>.

(d. c. n.)

Jan Tokarski

#### RECENZJA

Feliks Przyłubski: „Opowieść o Lindem i jego Słowniku“, Warszawa 1955 r., Wyd. „Wiedza Powszechna“, s. 189, nlb. 2.

Rok 1951 przyniósł nam wznowienie drugiego wydania Słownika S. B. Lindego. O roli i trwałości wciąż jeszcze wartości naukowej tego dzieła świadczy ciągle wzrost zainteresowań Lindem wśród językoznawców i w coraz to szerszych kołach nauczycieli i młodzieży polonistycznej. Ale o Lindem do tej pory wiedzieliśmy niewiele.

W „Poradniku Językowym“ w latach 1951–1953 ukazało się o nim kilka artykułów<sup>1</sup>. Popularno-naukową pracę monograficzną poświęcił Lindemu i dziejom jego słownika Feliks Przyłubski.

Wyzyskując źródłowe materiały z epoki autor ukazał związki, jakie łączyły Lindego z ludźmi i czasami, w których żył i pracował, uwydatniając między innymi wpływ ideologii jakobińskiej na kształtowanie się tego wiekopomnego słownika. Linde — jak wiemy — umieścił w Słowniku wiele materiału językowego zaczerpniętego z mowy ludu, co w gronie warszawskich pseudoklasyków uważane było za wykroczenie przeciwko normom poprawnościowym języka. W książce widzimy także Lindego, jak zarazem z Konopką i Meierem nosi na swych barkach belki na szubienice dla Kossakowskich i Ankwiczów. O sprawach tych dotychczas najczęściej dyskretnie milczano.

Nowe światło na związki jakie łączyły Lindego z ówczesnymi magnatami — protektorami: Ossolińskim, Czartoryskim i Zamoyskim, rzuciła cytowana przez Przyłubskiego korespondencja Lindego z Janem Śniadeckim, z której wynika wręcz co innego, aniżeli to, co napisał sam Linde w oficjalnej przedmowie do szóstego tomu swego Słownika.

Kreśląc w sposób nowatorski sylwetkę Lindego, autor niestety za mało poświęcił uwagi omówieniu samego Słownika, jego koncepcji i roli, jaką odegrał w dziejach polskiej leksykografii.

Pokazanie Lindego na tle przełomu dwu wieków było założeniem ambitnym. Szkodzą książce pewne dłużyzny historyczne, które niewiele mają wspólnego z życiem i działalnością Lindego i czasem nużą czytelnika. Kosztem materiału historycznego można było, nie rozszerzając objętości książki opowiedzieć także dzieje Lindego po napisaniu Słownika, o czym autor wspomina w krótkim posłowie.

<sup>12</sup> „Język Polski“ I, z. 1, s. 3.

<sup>1</sup> „Poradnik Językowy“, 1951 r., z. 2, 3, 7, 1952 r., z. 2; 1953 r., z. 7, 10.

Wprowadzając na karty „opowieści“ wiele wypadków historycznych i bogatą galerię osób, autor nie uniknął drobnych nieścisłości, jak w wypadku Konstantego Wolskiego, który według autora został wskutek interwencji reakcyjnej hierarchii kościelnej odsunięty zupełnie już w 1809 r. od życia publicznego. Książka Przyłubskiego o Lindem jest pewnego rodzaju „vie romancée“, w której czytelnik znajduje wiele udanych obrazów literackich.

Poza tym „Opowieść“ jest bogato ilustrowana i dobrze opracowana graficznie, co podnosi jej wartość.

Nowa publikacja o Lindem zasługuje na to, aby przeczytał ją przede wszystkim polonista-językoznawca, nauczyciel, student, czy uczeń dziesiątej — jedenastej klasy. Znajdujemy w niej obraz czasów i człowieka, który po raz pierwszy w sposób naukowy opracował zasoby słownikowe naszego języka.

Stanisław Makowski

## DROBNE SPOSTRZEŻENIA

### 1.

Ogromną żywotność przejawiają dziś — i to nie tylko w języku polskim — formacje słowotwórcze typu *wystrój*, *poślizg*, tzn. rzeczowniki odrzecznikowe bezprzyrostkowe, ale za to z przedrostkiem (przedrostkiem bowiem rozszerzone są czasowniki, stanowiące ich podstawę słowotwórczą). Pod względem znaczeniowym są to rzeczowniki typu orzeczeniowego (czynnościowego): *poślizg* (od *pośliznąć się*, dawniej *poślizgnąć się*) = «*pośliznięcie*, *poślizgnięcie się*», bardzo jednak często przechodzą do kategorii podmiotowej: *wystrój* = formalnie «wystrojenie, czynność wystrajania», ale faktycznie — «to, co stroi, to, czym stroimy» czyli «ozdoba» („bogaty wystrój architektoniczny“ = „bogate ozdoby, bogata ornamentyka“).

Przedrostki spotykamy tu różne, np. *wy-* (wymieniony już *wystrój*, dalej *wydzwięk*, *wyczyn*<sup>1</sup>, *wymyk* — termin gimnastyczny itp.), *u-* (*unik* — termin bokserki, *uciąg* — termin transportowy), *od-* (obok nieco starszego *odstrzału* w znaczeniu «upolowania zwierzyny» lub «odstrzelona, upolowana zwierzyna» pojawił się niedawno także *odłów* czyli «łowienie zwierzyny» oraz «złowiona zwierzyna»<sup>2</sup>), *prze-* (*przecier*, *przestój*), *ze-* (*zestaw*, *ześlizg*, *zestrój*) itd.

<sup>1</sup> Słyszałem krytyczne głosy o nowotworze *wykon* w znaczeniu «wykonanie». Na tle omawianego zjawiska słowotwórczego forma ta właściwie nie jest różną, może tylko niepotrzebnie dubluje znaną już formację *wyczyn*. Jeśli wyspecjalizuje się znaczeniowo — ten взгляд będzie nieistotny. Forma *wykon* mogła powstać samorzutnie na gruncie polskim, nie jest jednak niemożliwy do przyjęcia również wpływ czeski, zwłaszcza, że ów *wykon* pojawił się na Śląsku, a więc w bliskim sąsiedztwie czeskiego obszaru językowego. Czeskie *výkon* (z pochodnymi, jak *výkonnost*, *výkonný*) jest dość starym wyrazem oznaczającym zarówno «wyczyn», jak «działania, osiągnięcie, czyn». O *wykonie* pisał prof. Doroszewski. Rozmowy o języku, IV, s. 299—300.

<sup>2</sup> „(...) zootechnika dostarcza dzisiaj (...) futra pochodzące nie z *odstrzału* czy *odłowa* (...) („Przekrój“, nr 543 z 4.IX.55 r., s. 12).

Produktywność tego rodzaju formacji jest zresztą znana od dawna (por. stare formy typu *wyraz*, *pochód*, *zamróz* itp.) i z punktu widzenia kultury języka nic im zarzucić nie można. Pewne wahania pojawiają się jedynie wtedy, gdy: 1) wyraz razi kogoś samą swoją nowością, 2) wyraz nowy jest co do brzmienia identyczny z wyrazem starszym, już dawniej istniejącym. Istotne są oczywiście tylko wypadki typu drugiego. Do tej właśnie grupy wyrazów słowotwórczo poprawnych, ale życiowo niefortunnych należy słynny już *upiór* (utworzony na wzór utartych już formacji *utarg*, *udój*) w znaczeniu «ilość upranej bielizny», wywołujący efekt komiczny wskutek swojej identyczności z wyrazem *upiór* w znaczeniu «straszydła». Komizm sytuacji jest tym większy, że najczęściej ów pralniany *upiór* występuje w połączeniu: *upiór dzienny* (jak *utarg dzienny*). Stanowczo radziłbym naszym pralniom zaprzestać używania tego wyrazu. Już stosunkowo strawniejszy — oczywiście jako wyrażenie techniczne, używane w określonym środowisku — byłby może termin *wypiór dzienny*.

Innym podobnego typu wyrazem jest forma, z którą — teoretycznie — styka się każdy z nas, gdy płaci rachunek za gaz i światło. Teoretycznie — bo, jak mi się zdaje, mało kto wyczytuje się w pozacyfrowy tekst takiego rachunku. Tymczasem wydrukowano tam wyraźnie: *data odczytu*. Oczywiście chodzi o datę *odczytania* licznika. Ze względu na istnienie wyrazu *odczyt* w dawno już ustalonym znaczeniu referatu, wykładu (ów *wykład* należy do tej samej co *odczyt* kategorii słowotwórczej) radziłbym Miejskiemu Przedsiębiorstwu Inkasa pozostanie właśnie przy tej typowo orzeczeniowej, a więc zgodnej z jej życiową treścią formie *odczytanie*.

A. S.

## Z GWARY SUWAŃSKIEJ Z LAT GŁODU I „POWIETRZA“

Opowiedziała Anna Ambroziewicz, wieś Jegliniec, pow. Suwałki; zapisała  
Halina Horodyska

Jak ja jesce niewielka była, to byli ludzie, co pamiętali jak był głód i z głodu ludzie umierali. Było pięć lat suchych i sześć mokrych i nie było co jeść. Mąki, kartofli nie było. Ojciec chodził do Kowla i przynosił na plecach mąkę. Pany dawali czasem zapomoge, dla starszych grubse mąkę, a dla dzieciów od karmienia, lepse mąkę.

Ten sios, co od Sejnów do Suwałk, to sie nazywa „dziadowy sios“, bo w głodowe lata jego prowadzili. Ludzie tylo za zycie pracowali, pie-

niądźów nie dostawali żadnych. Chodziła kobieta i fartuchem nosiła piasek na ten sios. Ludzie z tego przemęczenia i głodu padali.

Moja babka umarła z cholerycznej choroby. Moja matka opowiadała, że pośle cholerycznej choroby chodziła ciuma. Mgły i opary byli na bagnach. Ta ciuma to był cień, chodzi i nikt nie widzi. W okna zaglądała i pytała się: „Czy śpicie?“ Jak odpowiadali, że śpiemy, to mówi: „śpijcie już wszyscy“ — i już nie powstawali, a jak odpowiadali, że nie śpiemy, a Pana Boga chwalimy, to ona mówiła: „Ja też z wami chwale“ i sła dalej. Strasznie ludzie padali, jak muchy; gdzie stał, tam pad i scerniał. Jak snopy lezeli na drogach. Te krzyże, co za wiosko stojo, to byli wyświęcone i od powietrza, zeby się usatkowało i się usatkowało.

## GŁOSY CZYTELNIKÓW

### W SPRAWIE MICKIEWICZOWSKIEGO SŁOWA ŚWIERZOP

Na sesji PAN-u poświęconej A. Mickiewiczowi zabrał głos przedstawiciel nauk rolniczych, aby omówić słownictwo związane z uprawą roli i gospodarstwem wiejskim używane przez A. Mickiewicza w „Panu Tadeuszu“.

Udowadniał on m. in., że gospodarstwo rolne w Soplicowie było prowadzone wzorowo przy zastosowaniu jak najbardziej nowoczesnych wówczas metod. Pola wszystkie były obsiane, o czym świadczą rosnące na nich zboża: żyto, pszenica, a z innych upraw rzepak, gryka i konieczyna.

Twierdził więc, że *świerzop* oznacza u Mickiewicza «rzepak», a *dzięcielina* «koniczynę». Słowo *świerzop* uznał za nowotwór wymyślony przez poetę na oznaczenie rośliny uprawnej. Za takim rozumieniem tego wyrazu opowiedział się także prof. S. Hrabec, oświadczając, że odpowiednie dowody na to przytacza w drukującym się już artykule.

Tak pojmowanym znaczeniem użytego przez Mickiewicza wyrazu *świerzop* byłem zaskoczony. Zawsze wydawało mi się, że *świerzop* oznacza w tym miejscu zwykłą ognicę, że nie jest nowotworem Mickiewicza, ale po prostu gwarową nazwą ognichy używaną dziś jeszcze w powiecie chełmskim i włodawskim woj. lubelskiego.

Ogólnopolska *ognicha* jest tam zupełnie nie znana. Wyraz *świerzop* używany jest dziś jako *świérzupa* (z e pochyl.) albo *świrupa*. Tak samo brzmiał w tamtejszych gwarach ukraińskich (*świrupa*) i służył zawsze na oznaczenie chwastu nazywanego gdzie indziej *ognichą*, a nigdy na oznaczenie nawet rzepaku dzikiego, który tu nazywa się *rzepik*, a tym bardziej rzepaku uprawianego na olej.

Błędnie także rozumie znaczenie tego wyrazu Karłowicz, który w swoim „Słowniku gwar“ pisze, że *świerzop* oznacza u Mickiewicza koniczynę.

Użycie przez Mickiewicza słowa *świerzop* na oznaczenie chwastu, ognichy, w niczym nie przeczy temu, że pola soplicowskie były w całości uprawione. Ognicha bowiem nigdy nie rośnie na odłogach i ugorach. Zawsze spotykamy ją na polu uprawnym pomiędzy ziemniakami, prosem i gryką. Chwast kwitnie żółto jednocześnie z gryką. Dlatego też bursztynowy *świerzop* obok „gryki jak śnieg białej“ jest rzeczą zupełnie naturalną, nie budzącą u tego, kto widział kiedykolwiek łąn gryki kwitnącej razem z ognichą, żadnych niejasności i dysonansów.

Stanisław Makowski

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Posłanie.*

Prof. dr Wacław Sierpiński, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk, nadesłał list, w którym wyraża wątpliwość co do tego, czy poprawne jest używanie wyrazu *posłanie* w znaczeniu «skierowanego do kogoś pisma». Wyraz ten w takim użyciu widuje się czasem w nagłówkach wiadomości dziennikarskich; w jednym z takich nagłówków była na przykład mowa o „posłaniu premiera Indii“ do szefa rządu któregoś z państw. Prof. Sierpiński zwraca uwagę, że *posłanie* jest w języku polskim znane w dwóch znaczeniach: po pierwsze — w znaczeniu łóżka z pościelą (można by to zilustrować przykładem: „zmęczony rzucił się na posłanie“), po drugie — w znaczeniu czynności czasownika *posłać* (na przykład: „to będzie wymagało posłania kogoś do miasta“). Nie używa się natomiast wyrazu *posłanie* jako określenia rzeczy posłanej, niezależnie od tego, jaka by to miała być rzecz czy pismo, czy cokolwiek innego. Inaczej jest w języku rosyjskim, w którym *posłanje* znaczy właśnie skierowane do kogoś pismo: jest to wyraz o odcieniu stylistycznym trochę uroczystym, niepowszednim.

Uwagi prof. Sierpińskiego są oczywiście słuszne. Używanie wyrazu *posłanie* w znaczeniu «pisma» jest ze stanowiska dzisiejszych norm językowych ogólnopolskich niepoprawne, a i w dawniejszych epokach historii języka polskiego dość słabe są punkty oparcia takiego użycia. W kartotece słownika staropolskiego w Krakowie (pierwsze zeszyty tego słownika już ukazały się w druku, ale do litery „p“ jest jeszcze daleko) są przykłady użycia wyrazu *posłanie* w sposób odbiegający od zwyczajów dzisiejszych, dotyczy to jednak raczej składni niż samego znaczenia wy-

razu. Jeden z przykładów staropolskich zacytowany jest w słowniku Karłowicza — Kryńskiego — Niedźwiedzkiego, a mianowicie następujący: „Jako mi Borzysławowym posłaniem wzięto za dziesięć grzywien bydło“. Archaiczna jest tu konstrukcja składniowa: formie narzędnikowej *posłaniem* odpowiadałaby dziś jakaś konstrukcja z przyimkiem. Sens zacytowanego zdania jest ten, że komuś wzięto bydło z rozkazu Borzysława — może był to rozkaz na piśmie, a może polecenie wydane posłanym ludziom — o tym odcieniu trudno rozstrzygnąć na podstawie szczupłego kontekstu.

W wieku XIX można z rzadka spotkać u niektórych autorów *posłanie* w znaczeniu «pismo» na przykład Goszczyński ogłasza w r. 1835 wiersz pt. „Posłanie Ukraince“, w Dzienniku Literackim z r. 1861 w numerach 19 i 50 ogłoszone jest tegoż autora „Posłanie do Polski“. Wyraz *posłanie* trafia się także u Brodzińskiego. Są to jednak fakty sporadyczne. Dziennikarz, który użył wyrazu *posłanie* w znaczeniu «pisma», musiał to uczynić pod wpływem języka rosyjskiego; po rosyjsku *posłanje* to tylko «pismo», a nie «łóżko» ani rzeczownikowy odpowiednik czasownika *poslat'*. Z objawami oddziaływania języka rosyjskiego na polski w dobie obecnej spotykamy się niejednokrotnie i w zakresie tak zwanej historii zewnętrznej języka polskiego jest to charakterystyczne dla naszej epoki historycznej. Wiele języków oddziaływało w przeszłości na nasz język i to oddziaływanie pozostawiło po sobie wspomnienie w postaci przyswojonych wyrazów obcych — łacińskich, czeskich, niemieckich, węgierskich, tureckich, ukraińskich, włoskich, francuskich, w niewielkiej liczbie angielskich. Nie ulega wątpliwości, że język polski wchłonie obecnie pewną liczbę wyrazów rosyjskich albo nierosyjskich, lecz przejętych za pośrednictwem języka rosyjskiego. Wzrastanie roli języka rosyjskiego w stosunkach międzynarodowych jest dziś faktem znamionym i oczywistym. We wrześniu ubiegłego roku odbył się w Belgradzie międzynarodowy zjazd slawistów, w którym uczestniczyli przedstawiciele kilkunastu państw. Mówca, który wygłosił przemówienie powitalne w imieniu jednego z czołowych uniwersytetów amerykańskich, po wypowiedzeniu paru zdań po angielsku przeszedł na język rosyjski, to samo uczyniła osoba przemawiająca w imieniu jednego z uniwersytetów angielskich (przykro wyglądała wypowiedź jednego z naszych emigrantów — profesora, który zaczął swe przemówienie po angielsku, skończył po francusku, nie zdobywając się na powitanie zjazdu slawistów bodaj jednym zdaniem polskim).

Pewien zasób wyrazów rosyjskich przeniknął w ostatnich dziesięcioleciach do języków zachodnio-europejskich. Są to przede wszystkim wyrazy związane z Rewolucją Październikową, ale nie tylko takie, bo i na przykład wyraz *artel*, który jest przedrewolucyjny. Nic więc dziwnego,

że wpływy językowe rosyjskie dają się odczuwać i u nas. Po to, żeby zająć właściwe stanowisko wobec tego, co się potocznie nazywa rusycyzmami w języku polskim, należy sobie uświadomić ogólnohistoryczne tło tego zjawiska. Niezależnie od czynników ściśle politycznych siła ekspansywna języka rosyjskiego polega na tym, że jest to język niezwykle piękny i bogaty. Uświadamianie sobie tła historycznego epoki i zdawanie sobie sprawy z piękna i bogactwa języka rosyjskiego nie zmienia w niczym faktu, że naszym podstawowym obowiązkiem jest szanowanie naszego, ojczystego języka. Każdy objaw braku szacunku dla języka ojczystego nie tylko szkodzi bezpośrednio nam samym, ale i kompromituje nas, obniża naszą wartość w oczach innych. Można nawet dodać, że kto sobie nie zadaje trudu, aby jakiś wyraz obcy oddać jego właściwym, dokładnym odpowiednikiem polskim, ten uchyla się od wkładu świadomej pracy w dziedzinę stosunków między narodami. Jest w języku rosyjskim przymiotnik *wodniepromicajemyj* — jego odpowiednikiem polskim jest przymiotnik *wodoszczelny* (zapewne jest to co prawda refleks niem. *wasserdicht*, ale wyraz taki istnieje i obyliśmy się z nim). W pewnym dziele technicznym widziałem formę *wodnieprzepuszczalny*. Forma ta jest niewątpliwie świadectwem niesumienności tłumacza, który dorobku terminologii polskiej nie znał i nie pofatygował się zajrzeć do jakiegoś słownika, tylko na własną ręką nieudolnie tłumaczył wyraz rosyjski. W związku z pracami nad regulacją Wisły czytałem kiedyś w piśmie codziennym, że w pewnym miejscu zostanie zrobione *ujęcie wody*. Gdybym nie znał wyrazu rosyjskiego *wodojom* oznaczającego naturalny zbiornik wody, nie rozumiałbym w ogóle, o co w tekście chodzi. Ktoś, kto w artykule naukowym pisze o „wypędzeniu idealizmu z logiki formalnej“ mechanicznie i w danym kontekście źle tłumaczy wyraz rosyjski *izgnanije* i nie osiąga właściwego efektu stylistycznego. Są wyrazy bezpośrednio lub pośrednio przejęte z języka rosyjskiego mogące nie wywoływać protestu. Do takich zaliczyć można na przykład wyraz *agitka*. Jest to jako formacja wyraz niewątpliwie rosyjski, ale ma ekspresywną treść, nie ma polskiego odpowiednika a ze słowotwórstwem polskim w konflikcie nie jest. Są sytuacje, w których wyraz ten może się nadawać do użycia. W wielu wypadkach dla właściwego oszacowania wyrazu konieczna jest dokładna analiza. Czyta się czasem w pismach o *burzliwym* rozwoju różnych dziedzin naszego życia: *burzliwy* to właściwie podlegający burzowym zakłóceniom, po rosyjsku natomiast *burnyj* to «gwałtowny, intensywny». W każdym konkretnym wypadku znalezienie odpowiednika wymaga pracy. Sumienne, uczciwe szlifowanie środków wyrazu i od tej strony jest pożyteczne dla języka.

### Obciążliwy

Pewien korespondent uważa za rażący wyraz *obciążliwy* używany w języku prawniczym i proponuje zastąpienie tego terminu formą *obciążalny*, przy sposobności formułując dość niepochlebna opinię o tym, kto wymyślił tamtą pierwszą, według korespondenta obrzydliwą formę. Ta forma jest jednak w języku polskim „wymyślona“ i używana już od bardzo dawna. Można ją spotkać, jak poświadcza choćby Linde, i u Reja w Postylli, i w Biblii Leopoldy i u Wacława Twardowskiego, i u innych autorów. Zakres stosowania przyrostka *-liwy* do tworzenia przymiotników odczasownikowych uległ historycznie zężeniu: nie mówimy dziś *senliwy*, *wstrętliwy*, *zgodliwy*, tylko raczej *senny*, *wstrętny*, *zgodny*. Wyszło z użycia dawne *wrzawliwy*, chociaż jest w obiegu *wrzaskliwy*, forma utworzona tym samym przyrostkiem, ale od innej podstawy. Wzrosła natomiast produktywność przyrostka *-alny*, który jest dziś narzędziem słowotwórczym służącym bardzo często do tworzenia przymiotników — takich jak *nieodwracalny*, *nieporównywalny*, *nieosiągalny*, *niewykonalny* itp. Ze stanowiska zwyczajów językowych dzisiejszych forma *obciążalny* wydaje się może udatniejszą niż *obciążliwy*, ale jest to ocena subiektywna. Uniesienie uczuciowe, które wywołała u korespondenta omawiana forma, polega na nieporozumieniu i nieznajomości historii wyrazu. Archaiczność formy *obciążliwy* polega na tym, że jest to przymiotnik mający znaczenie imiesłowu biernego z odcieniem potencjalności: *obciążliwy* jako termin prawniczy znaczy, «taki, który może być obciążony». Właśnie do tego typu znaczeniowego należą dzisiejsze przymiotniki na *-alny*: *wykonalny* to «taki, który może być wykonany». Prawnikom wolno używać trochę archaicznej formy *obciążliwy*, która w języku specjalnym nie razi, może nawet nadawać mu piętno pewnej niepowszedniości i obok której istnieje zresztą potocznie używana, różniąca się tylko przedrostkiem forma *uciążliwy*.

### Cementniak, ząbczak

Czy nadają się do wprowadzenia jako terminy z zakresu stomatologii wyrazy *ząbczak* i *cementniak*? Pierwszy z tych wyrazów miałby być nazwą guza (nowotworu) z zębiny (zębina zaś jest jednym ze składników zęba — obok szkliwa i cementu), drugi — nowotworu z cementu. Nazwami łacińskimi tych guzów są nazwy *dentinoma* i *cementoma*. Gdybym posłyszał wyraz *ząbczak* bez żadnych wyjaśnień, to kojarzyłby mi się on z *ząbkami* i byłbym skłonny rozumieć, że jest to nazwa jakiegoś młodego żyjącego stworzenia mającego pierwsze uzębienie (*ząbki*). Ale to nie jest argument, który by przemawiał przeciw użyciu tego wyrazu jako terminu sztucznego w określonym znaczeniu specjalnym.



Pod względem słowotwórczym *gąbczak* — również termin odnoszący się do pewnego nowotworu — tłumaczy się o tyle lepiej, że się bezpośrednio wiąże z formą *gąbka*, gdy tymczasem *ząbczak* ma się wiązać nie z *ząbkiem*, tylko z *zębem*. Wiele jest jednak w języku polskim wyrazów utworzonych za pomocą przyrostków wtórnych. Czyli że nie ma powodów, które by kazały protestować przeciwko wyrazowi *ząbczak* w wyjaśnionym przed chwilą znaczeniu. Termin *cementniak* brzmi trochę gorzej (między innymi dlatego, że przyrostek *-ak* łączy się z przymiotnikiem na *-ny* jak w formie *próżniak* od *próżny* — nie łączy się natomiast z przymiotnikami na *-owy*, tymczasem istnieje przymiotnik *cementowy*, a nie istnieje *cementny*). Przymiotnikom na *-owy* odpowiadają rzeczowniki na *-owiec*, mogłaby więc wchodzić w grę forma *cementowiec*, gdyby nie to, że nazwy nowotworów, jak widać z licznych zacytowanych przez korespondenta przykładów, utworzone są wszystkie bez wyjątku za pomocą przyrostka *-ak*. *Cemenciak* miałby odcień wyrazu wiechowego. Zdaje się, że nic lepszego od *cementniaka* nie można wymyślić — jeżeli musi się wymyślać. Nasuwa się tu ogólniejsza uwaga. Gdyby w tekście dzieła medycznego były tylko terminy naukowe obce, nie tłumaczone, to czasem tekst prawie całkowicie traciłby polski charakter. Ale z drugiej strony chęć tłumaczenia wszystkich międzynarodowo przyjętych i zrozumiałych terminów naukowych obcych na język polski przysparzałaby kłopotów, które by się nie opłacały.

Dostosowywanie terminów obcych do polskich form gramatycznych jest konieczne, zastępowanie natomiast tych terminów sztucznymi nowotworami może być uzasadnione tylko w niektórych wypadkach.

#### „*Pluralis maiestaticus*“

Czy jest istotnie czymś niewłaściwym, jeżeli kierownik, dyrektor lub naczelnik jakiejś instytucji w piśmie urzędowym podpisanym przez siebie osobiście używa liczby mnogiej: *donosimy*, *wyjaśniamy*, *prosimy*. Niektórzy uważają, że jest to styl niedemokratyczny, przypominający *pluralis maiestaticus* takich archaicznych wyrażań jak „my z bożej łaski król“ i tym podobnych. Korespondentce nie wydaje się to słuszne, bo kierownik, dyrektor, czy naczelnik podpisując i wysyłając pismo urzędowe czyni to w imieniu kolektywu, toteż z tego względu może używać formy liczby mnogiej. Przestrzeganie formuły: „urząd ten a ten donosi“ czy „zawiadamia“, „poleca“ jest nie zawsze wygodne, bo nadaje stylowi pewną sztywność. W praktyce jest w ten sposób, że formę liczby mnogiej stosują w pismach urzędowych jednostki przemysłowe, handlowe i banki, natomiast Rady Narodowe i urzędy państwowe piszą „urząd zawiadamia“. — Uwagi korespondentki są słuszne. Oczywiście, gdyby jakiś dyrektor napisał: „my, dyrektor, polecamy“ to byłby to jak najbar-

dziej niestosowny *pluralis maiestaticus*, ale tak nikt nie napisze. Liczba mnoga może być także formą „skromnościową“, która to forma bywa używana na przykład w pracach naukowych i jako taką należy ją raczej rozumieć w pismach urzędowych.

#### *Wykonano plan w 120%*

Czy poprawne jest wyrażenie: wykonano plan w 50, 80, 100, 120%? Chyba jedynie logiczne jest wyrażenie: wykonano 50, 80% planu lub plan przekroczone o 20%, bo plan *wykonano*, to znaczy, że go skończono. — W zasadzie uwaga ta jest słuszna, ale jeżeli mówimy: wykonać coś częściowo, i to rażące nie jest, to podobnie można powiedzieć: wykonać coś w 60%, bo 60% to jest właśnie jakaś część. Dopiero gdyby się powiedziało: plan wykonano w 15% to to byłoby rażące ze względu na treść, bo w tym wypadku plan byłby w znacznie większej części nie wykonany niż wykonany. Kiedy chodzi o nadwyżkę w wykonaniu to istotnie lepiej powiedzieć, że *plan przekroczone*, bo w tym wypadku nie chodzi już o część pracy, ale o cały plan i jeszcze coś więcej.

#### *Wymowa obcych nazwisk*

Czy nazwisko wchodzące w skład tytułu sztuki „Profesja pani Warren“ należy wymawiać tak jak ono jest wymawiane po angielsku, to znaczy *Uorren*, czy też można je wymawiać tak jakby się czytało napis po polsku, a więc *Warren*? Czy wymawianie nazwiska tak jak się pisze, dodają pytający, można uważać za wymowę kompromitującą wymawiającego? — W zasadzie lepiej jest wiedzieć nie tylko to, jak się jakieś obce nazwisko pisze, ale i jaka jest jego oryginalna wymowa, a jeżeli się już to wie, to tę znajomość wymowy należy praktycznie zastosować, gdy się nazwisko wymienia. Dotyczy to i szczegółowego wypadku, o który chodzi w pytaniu. Nazwisko pani *Warren* jest wielokrotnie w sztuce wymawiane przez osoby, które z ról swych są Anglikami, toteż jego angielska wymowa jest naturalna — i zresztą nie jest ona trudna dla Polaka. Z zasady autentycznego wymawiania brzmień obcych nazwisk nie można robić niewzruszonego dogmatu. Są nazwiska i nazwy miejsc tradycyjnie utrwalone w wymowie spolonizowanej, np. *Waszyngton*, *Niagara*. Kto by mówił *Uoszyngton*, *Najagara* sprawiałby wrażenie snoba. Kto nie jest wyćwiczony w fonetyce angielskiej ten inaczej niż na sposób polski nie wymówi takiego nazwiska jak *Galsworthy*. Wymówienie jakiegoś nie znanego sobie obcego nazwiska na sposób polski nie jest żedną kompromitacją.

W. D.

## KOMUNIKAT 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy” do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1956 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.**

## KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU”.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH” w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH”, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

*Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH”*

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł

Nakład 2300+220 Pap. druk. sat. kl. V, 70 gr. B1. Druk ukończono w lutym 1956 r.



KSIAŻKI POPULARNONAUKOWE Z DZIEDZINY NAUKI  
O LITERATURZE I JĘZYKOZNAWSTWA

J. Kulczycka-Saloni — Bolesław Prus. S. 254, ilustr. 69	zł 8,60
W. Leopold — Maria Konopnicka. S. 160, ilustr. 30 . . . . .	„ 3,70
R. Matuszewski — Literatura międzywojenna. S. 304 ilustr. 74 (wyczerpane) . . . . .	„ 9,80
E. Sawrymowicz — Adam Mickiewicza. S. 132, ilustr. 25 . . . . .	„ 3,—
E. Sawrymowicz — Juliusz Słowacki. S. 266, ilustr. 84 . . . . .	„ 8,50

\* \* \*

M. Bobrowa — Mark Twain. Tłum. z ros. J. Brodzki. S. 248, ilustr. 11 . . . . .	„ 5,70
R. Karst — Lew Tołstoj. S. 92, ilustr. 9 . . . . .	„ 3,80
A. Kotula — Romain Rolland. S. 160, ilustr. 4 . . . . .	„ 3,50
W. Kutejszczikowa i A. Szejn — Pablo Neruda. Tłum. z jęz. ros. M. Okołów-Podhorska, s. 144, ilustr. 5 . . . . .	„ 3,—
T. Leszczyński — Antoni Czechow. S. 176, ilustr. 18 . . . . .	„ 3,30
A. Milska — Fryderyk Schiller. S. 219, ilustr. 32 . . . . .	„ 4,60
A. Milska — J. W. Goethe. S. 132, ilustr. 12 . . . . .	„ 2,40
W. Nikołajew — Wiktor Hugo. Tłum. z ros. W. Bieńkow- ska. S. 136, ilustr. 7 . . . . .	„ 3,50
M. Ranicki — Z dziejów literatury niemieckiej. S. 372, ilustr. 57 . . . . .	„ 12,—
O. Wojtasiewicz — Ciu Juan. S. 108, ilustr. 7 . . . . .	„ 2,—

\* \* \*

M. Nalepińska — Jak mówić i pisać poprawnie. S. 84 . . . . .	„ 2,—
F. Przyłubski — Opowieść o Lindem i jego słowniku. S. 190, ilustr. 44 . . . . .	„ 6,—